Nr. 291. Lwów — Sobota dnia 23 Grudnia. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wiktora P. | Menasa i Herm. Daniela
Jutro: św. Adama i Ewy
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 57 Zachód „ 4 m. 8
Długość dnia godzin 8 m. 6 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Peszztu 21 bm.;

(∞) W dzień otwarcia i zamknięcia sesyi sejmowej wszystko pozornie odbyło się podług programu: w obu izbach dano gabinetowi wotum nieufności, w obu uroczyście zaprotestowano przeciw już trzeciemu z rzędu odroczeniu sejmu, w obu jednomyślnie polecono prezydyum złożyć Królowi noworoczne i świąteczne życzenia; „niekonstytucyjny" gabinet nie pojawił się w gmachu parlamentu, ale, otrzymawszy wotum nieufności, postąpił konstytucyjnie, bo podał się do dymisyi a Korona, zgodnie z konstytucyą, uznała, że baron Fejervary może pozostać nadal szefem gabinetu niekonstytucyjnego. Lecz wcale nie byłoby przesilenia, gdyby nietylko pozory, ale i rzeczywistość była konstytucyjna. Na korytarzach izby poselskiej zbierano podpisy pod uroczystą przysięgą na honor i miłość ojczyzny, że jeżeli 1-go marca także pojawi się rządowy reskrypt, odraczający sesyę, to się ogłosi sejm w permanencyi, nikt zaś nie się nie wda w żadne z rządem układy. Zbyteczna to była przysięga. Wszyscy wiedzą, że dalej tak być nie może. Oto już rok minął bez budżetu, bez uchwalenia poboru rekrutów, bez wybrania członków delegacyi wspólnych, bez przyjęcia ustaw o traktatach handlowych. Żadnych inwestycyj kolejowych, nic się nie robi; jest niezbędne w ekonomicznej gospodarce kraju — to rok martwy, jakby wykreślony z życia Węgier. Albo one są państwem konstytucyjnem, albo niemi być przestały; nie ma trzeciego wyjścia. Tak też powiedziała rządowi deputacya, którą wysłał świat handlowy i przemysłowy do barona Fejervarego. Była to imponująca manifestacya na rzecz powrotu do normalnych stosunków. Urządzono zjazd kupców i przemysłowców. Przybyło ich z prowincyi kilka tysięcy, a do tej rzeszy przymknęli wszyscy miejscowi. W wielu lokalach zapadły postanowienia domagać się niezwłocznego powrotu do normalnych stosunków i z tem żądaniem uchwalono iść do prezesa gabinetu. Wyciągnął się długi pochód z Pesztu do Budy. Zajął wszystkie przyległe ulice, i most na Dunaju i plac św. Jerzego, przy którym się wznosi pałac prezydyum. Deputacya z 46-ciu osób udała się do Fejervarego, a on w dość długiej przemowie, przerywanej okrzykami „eljen", oświadczył, że dokłada największych usiłowań, by pomyślnie spełnić swą misyę, to znaczy doprowadzić do porozumienia między Koroną a koalicyą, ma też nadzieję, że to się mu uda, poczem z zadowoleniem, z poczuciem spełnionego obowiązku ustąpi. Koalicya — rzekł on — może w każdej chwili objąć rządy, powinna tylko spełnić to, co należy do każdego stronnictwa, chcącego rządzić: przedstawić go Koronie i z nią się porozumieć. Jedyną to jest drogą do zgody i dlatego wierzę w prędki koniec przesilenia".

Fejervary w swej przemowie do deputacyi nie wspomniał o układach prowadzonych poufnie przez p. Szella i Lukacsa. Był dyplomatyczny, bo mowę swą przygotował. Ale kiedy deputacya powtórzyła jego słowa tłumowi na placu św. Jerzego, a pozdrowiły tam huczne okrzyki „Eljen!", — wyszedł na balkon, kłaniał się, sam się rozgrzał serdecznością tłumu, zapomniał o dyplomacyi i zawołał: „Spodziewam się, moi przyjaciele, że przy życzliwej pomocy politycznych czynników uda się wdrożone dzieło pokoju i niebawem już zacznie się normalna czynność we wszystkich działach gospodarki państwowej. Bądźcie przekonani o mojej dla was życzliwości i o tem, że sumiennie spełnię mój patryotyczny obowiązek. Niech was Bóg błogosławi!"

Było to pierwsze publiczne oznajmienie, że się znów nawiązały układy Korony z koalicyą, zerwane 23 go września. Dobrze się stało, iż o nich powiedziano głośno, bo ogromne zadowolenie, które natychmiast i powszechnie zapanowało, będzie dla koalicyi zachętą.

Ten pokonać trzeba jeden ważny szczegół. Minister spraw wewnętrznych Kristoffy przemawiał za tem, aby jego projekt reformy wyborczej był 19 b. miesiąca złożony na stole sejmowym, przez to bowiem stałby się on oficyalnym i już trudnym do odwołania przez każdy inny rząd. Lecz Korona nie pozwoliła na to, a najprawdopodobniej uczyniła to przez wzgląd na koalicyę, aby ona sama mogła wystąpić z reformą wyborczą własnego pomysłu. Ta uprzejmość Korony zapewne będzie oceniona przez stronnictwa sejmowe, solidarne w proteście przeciw odroczeniu Sejmu i zgodne ze sobą w tem, że powszechne, tajne i t. d. prawo wyborcze będzie dla państwa szkodliwe. Na tym punkcie w istocie rzeczy najważniejszym dziś na Węgrzech, nie ma różnicy między koalicyą a stronnictwem liberalnem. Z wyjątkiem narodowców niemadyarskich, nie ma w Sejmie nikogo, ktoby przemawiał za powszechnem prawem wyborczem, wszyscy się zgadzają tylko na znaczne jego rozszerzenie. Na tym więc najważniejszym dla Węgrów punkcie może powstać przymierze wszystkich stronnictw, a zatem przesądzić losy projektu p. Kristoffy'ego niepodobna.

Minister polecił ogłosić swój projekt w gazecie urzędowej, więc już go znamy w całości i widzimy, że brak mu najważniejszej części, bez której jego wartość jest żadna. Gdziekolwiek i kiedykolwiek się zastanawiano nad reformą wyborczą, zawsze czyniono to jednocześnie z projektem podziału kraju na nowe okręgi wyborcze, dostosowane do warunków nowego systemu wyborów. Jedno bez drugiego jest niemożliwe, nie daje żadnego pojęcia o tem, co się tworzy, jest jak ciało bez ducha, albo duch bez ciała. Nawet w państwach tak nawskróś narodowo jednolitych, jak Anglia, Francya, Belgia, wszędzie obradowano równocześnie nad reformą wyborczą i nad podziałem na okręgi wyborcze. W projekcie p. Kristoffy'ego wypełnić brak nietylko takiego podziału, ale nawet pobieżnego szkicu. Z tego prosty wniosek, że jest to raczej projekt agitacyjny, aniżeli reformowy. Jako agitacyjny, spełnił swe zadanie, bo koalicya przystąpiła do układów o pokój. Z niego więc pozostało tylko to, co jest powszechnie uznawane jako potrzebne, to znaczy — rozszerzenie prawa wyborczego.

Jaures w obronie Bebla.

Kilka dni temu podaliśmy na tem miejscu przebieg pojedynku wodza socyalistów niemieckich Bebla z kanclerzem Bülowem w parlamencie. Bebel dobrze mówił o zgubnych skutkach militaryzmu, a kanclerz oskarżył socyalistów o to, że podjudzają do nienawiści międzynarodowej i przez to sami się przyczyniają do wzrostu militaryzmu. Wódz francuskich socyalistów Jaurès w parlamencie i potem na kilku wielkich zgromadzeniach odparł ów zarzut ks. Bülowa, wysoko podniósł działalność Bebla, ale co najciekawsze, wyłuszczył niemieckie dążności socyalistów.

Jaurès zapewnia, że socyaliści angielscy, francuscy i niemieccy znacznie wyprzedzili swych towarzyszy w innych krajach: bynajmniej nie są rewolucyonistami z zasady, najmniejszej niechęci nie czują do innych stronnictw, chcą tylko naprawy stosunków społecznych, politycznych, ekonomicznych wewnątrz każdego państwa, a na polu międzynarodowem chcą zniesienia militaryzmu i zastąpienia wojen sądami rozjemczymi. „Jedynie dlatego, że taka zmiana w stosunkach międzynarodowych musi być jednocześnie propagowana we wszystkich krajach, są socyaliści międzynarodowcami, czyli kosmopolitami, po za tem zaś uznają oni ojczyznę i są patryotami tak gorącymi, jak wszyscy inni obywatele.

Dobrze, jeśli Jaurès mówił z góry, że socyaliści francuscy, angielscy i niemieccy znacznie wyprzedzili swych towarzyszy w innych krajach, bo inaczej nie wiedzielibyśmy, jak pogodzić to, co on rzekł o patryotyzmie socyalistów z tem, co oni robią teraz w Królestwie Polskiem, gdzie przy lada sposobności krzyczą „precz z Polską", a orła białego nazywają gęsią. — Lecz wracamy do wywodów Jaurèsa.

„Musimy — rzekł on — zjednoczyć działalność proletaryatu całej Europy dla wytępienia wojen orężnych między narodami i tej wielkiej lub niekrwawej wojny, która się nazywa militaryzmem. Wciąż wzrastające wydatki na zbrojność, niezmiernie uciążliwe, przedstawiają podwójne dla cywilizowanych narodów niebezpieczeństwo. Oto najpierw niszczą one równowagę między zdolnością zarobkowania a cenami towarów niezbędnych do życia. Powszechnie brzmi skarga na robotników, że nieprzerwanie domagają się większej płacy, lecz chciejcie przekonać się, że od r. 1871ego ceny wszystkiego, co człowiekowi potrzebne do życia, więcej wzrosły, aniżeli płaca robotników. Nie ma kresu wydatkom na zbrojność, ponieważ ta kwestya nie zależy od żadnego z osobna państwa, lecz od ich wzajemnej rywalizacyi. Wojenny budżet Francyi nie od niej zawisł, ale od woli jej możliwych nieprzyjaciół: o ile więcej oni się uzbroją, o tyleż ona musi powiększyć swą zbrojność, a ponieważ zawsze uczyni to z naddatkiem, przeto zmusi sąsiadów do nowych militarnych wysiłków. I tak bez końca, aż zbliżymy się do tej potworności, że ciężaru swej zbroi nie zdołają narody udźwignąć. Wówczas najliczniejszy z nich, chociaż może wcale nie najbardziej cywilizowany, narzuci innym swą wolę, a uczyni to w sposób barbarzyński, ponieważ w długiej a twardej walce o byt zgrubieją obyczaje. To jest jedno niebezpieczeństwo militaryzmu. A drugim jest to, że musi przyjść w końcu do wojennego autokratyzmu, któremu już teraz niektórzy torują drogę pod nazwą państwowego socyalizmu. Strzeżcie się tego lisa, który się do was uśmiecha słodko, a w zanadrzu chowa bat i kajdany! Według naszego pojmowania rzeczy, socyalizm powinien się opierać na woli narodu, a nie na milionowej armii. Zrozumieli to nareszcie socyaliści w Niemczech, w tem mocarstwie żołnierskiem, które najbardziej lubi udawać, że szczerze wchodzi na drogę socyalizmu państwowego. Tamtejsi socyaliści nie chcą żadnej wojny, a w każdej, którąby ich rząd wydał, widzą klęskę swej sprawy. Dlatego ja tak usilnie przemawiam za zachowaniem dobrych z Niemcami stosunków. Nie przeszkadzajmy tamtejszym socyalistom! Oni już się biorą do czynów. Na kongresie w Jenie przemawiali po raz pierwszy za bezwzględnym oporem przeciw wszelkiej wojnie, a wkrótce potem w Dreźnie już urządzili wielką demonstracyę na rzecz wieczystego pokoju. Kiedy od Moskwy do Londynu, a od Petersburga do Lisbony wszędzie zapanuje socyalizm, wówczas runie militaryzm, nie będzie stałych armij, a zamiast wojen będą sądy rozjemcze".

Tak mówił wódz francuskich socyalistów Jaurès. Że był szczery i mówił z przekonania, chętnie temu wierzymy, bo każda liszka swój ogon chwali, a że wyobrażaną przez siebie przyszłość zalecał jako piękną, pokojową, słoneczną, to całkiem zrozumiałe, skoro mu szło o pozyskanie zwolenników. Ale żeby ci, którzy w każdym wypadku z ogromną łatwością, uciekają się do terroryzmu, mogli się przerodzić w aniołów pokoju, sprawiedliwości i społecznej zgody, temu uwierzyć wręcz niepodobna. Mowa Jaurèsa ma przeto dla nas tylko znaczenie, jako dowód międzynarodowej solidarności socyalistów: w Berlinie zaatakowano Bebla, — w Paryżu stanął w jego obronie Jaurès.

Korespondencye.

Wiedeń 21 grudnia.

(Kiedy Wiedeń będzie miastem dwumilionowem? — Reminiscencye katastrofy w wiedeńskim Ringteatrze. — Wielka malwersacya pocztmistrza).

(y). Niedawno ogłosiły dzienniki niemieckie, że wedle urzędowego spisu ludności, dokonanego w Niemczech w dniu 1 grudnia br., liczba mieszkańców Berlina przekroczyła już 2 miliony. W dniu tym bowiem naliczono w Berlinie 2.033.900 mieszkańców, jeżeli się zaś weźmie w rachubę tak zwany „Gross-Berlin", tj. Berlin, tudzież dwadzieścia pięć gmin podmiejskich jako jedną całość, w takim razie zaliczyć należy stolicę cesarstwa niemieckiego do miast trzymilionowych, gdyż liczba mieszkańców tego „wielkiego Berlina" wynosi 3.020.993. Otóż niektórzy statystycy zadali sobie trudu obliczyć, kiedy Wiedeń zostanie miastem dwumilionowem i wyrachowali, że wypadek ten będzie miał miejsce za niespełna trzy lata, mianowicie z początkiem jesieni 1908. Przy ostatnim bowiem spisie ludności, przeprowadzonym w grudniu 1900, naliczono w Wiedniu, tudzież w gminie Floridsdorf, wcielonej niedawno do Wiednia jako dwudziesta pierwsza dzielnica, ogółem 1 700.451 mieszkańców, ponieważ zaś przeciętny przyrost ludności Wiednia w poprzedniem dziesięcioleciu wynosił co roku 1·0337%, przeto jeżeli i w tem dziesięcioleciu tempo przyrostu ludności nie będzie powolniejsze, wynosić będzie liczba mieszkańców Wiednia z końcem roku 1908 — 2 009.838. W okresie między rokiem 1880 a 1890 zwiększanie się ludności Wiednia odbywało się nieco szybciej, niż w następnem dziesięcioleciu, gdyż procent corocznego przybytku ludności był o 7/1000 większy i wynosił 1·042%. Półtora miliona mieszkańców przekroczył Wiedeń przed laty dziesięciu, a niektórzy statystycy obliczyli, że w dniu 8 września 1895 urodził się ów Wiedeńczyk, który dopełnił cyfrę mieszkańców do półtora miliona.

W przyszłym roku mija 24 lat od owej strasznej katastrofy, jaka nawiedziła wiedeński Ringteater, a która kilkaset rodzin okryła żałobą. Kuratoryum, jakie zawiązało się po owej katastrofie, zebrało w drodze składek milionowe fundusze dla rodzin pozostałych po tych osobach, które spaliły się w Ringteatrze, i roztoczyło nad niemi bardzo troskliwą opiekę, którą po dziś dzień jeszcze wykonuje. Między innemi zajęło się ono losem 122 małych sierót, które straciły przy pożarze Ringteatru swych ojców. Opieka nad temi dziećmi trwała aż do ukończenia przez nich 24-go roku życia. Otóż kuratoryum ma jeszcze troje pupilów, którzy tego wieku nie osiągnęli, lecz osiągną go dopiero za kilka miesięcy, poczem wypuszczeni zostaną z opieki. Pupilami tymi są: Robert Jan Friedl, urodzony 22 kwietnia 1882, Marya Kovats, ur. 7 maja 1882 i Filipina Binder, ur. 20 czerwca 1882. Jak widzimy tedy, zostały one sierotami, mając zaledwie po kilka miesięcy. Przed zupełnem wypuszczeniem ich z opieki zbada kuratoryum, czy dadzą one sobie same radę w dalszem życiu i czy nie potrzebują jakiejś pomocy. Ogółem — jak rzekłem wyżej — opiekowało się kuratoryum 122 sierotkami, które straciły w owym pożarze swych żywicieli. Z tych 122 sierót 19 umarło przed ukończeniem 24 roku życia, a 87 otrzymało po dojściu do pełnoletności wyposażenie po 6000 złr. w obligacyach renty państwowej. Nietylko jednak losem owych sierót zajmują się szlachetni ludzie, należący do kuratoryum, lecz także i starszemi osobami, które skutkiem katastrofy Ringteatru popadły w niedolę. Z tego tytułu wypłaca kuratoryum do dziś dnia 94 osobom wsparcie, przeważnie dożywotnie.

Ogromną malwersacyę popełniono w jednym z filialnych urzędów pocztowych wiedeńskich, a mianowicie w urzędzie, znajdującym się w czwartej dzielnicy na Phorusgasse. Popełnił ją naczelnik tego urzędu pocztmistrz Juliusz Kral, który ukradł z kasy pocztowej przeszło 70.000 koron, a nadto wyłudził od pewnego fabrykanta Demartini'ego przeszło 100.000 koron. Ogromną tę sumę wydał Kral w stosunkowo krótkim czasie na rozmaite nieudałe spekulacye. Przed kilku dniami próbował on szczęścia w Monte-Carlo i wybrał się tam, by wygrać miliony i pokryć zdefraudowane pieniądze. Pierwszego dnia poszczęściło mu się nawet trochę, bo wygrał 1500 franków, nazajutrz jednak przegrał i tę wygranę i wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie i wrócił do Wiednia, gdzie jednak zaraz po przybyciu został aresztowany. Powszechnie dziwią się, jakim sposobem funkcyonaryusz tak małego urzędu pocztowego, położonego w zaułku, gdzie ruch jest niewielki, mógł przyjść w posiadanie tak ogromnej sumy. Filia pocztowa bowiem na Phorusgasse należy do nieeraryalnych urzędów pocztowych i dlatego zawiadowcą jej nie był urzędnik dyrekcyi poczt, lecz pocztmistrz, tak jak na pocztach wiejskich. Takich nieeraryalnych urzędów pocztowych jest w Wiedniu jeszcze 30, na ogólną liczbę 131. Powodem tego są względy budżetowe, gdyż utrzymanie nieeraryalnego urzędu pocztowego kosztuje znacznie taniej.

Gwałtowna potrzeba polskich biskupów

w Stanach Zjednoczonych.

Jednem z największych niebezpieczeństw, jakie zagraża bytowi religijnemu i narodowemu polskich wychodźców w Ameryce, jest brak własnych biskupów. Chyba już dziś nikt nie wątpi w Polsce o bardzo wielkiem znaczeniu polskiego elementu w Stanach Zjednoczonych pod względem religijnym, ekonomicznym, a poniekąd i politycznym. Ostatnia statystyka najdokładniej wykazała, że Polaków w Stanach Zjednoczonych jest ni mniej ni więcej jak trzy miliony. We wszystkich osadach miejskich posiadają oni handle, własne budynki, które zajmują częstokroć obszerne przestrzenie — tworzą czysto polskie dzielnice. Własność polską, składającą się z budynków i obszarów ziemi w Stanach Zjednoczonych dziś można przeciętnie szacować na pięć miliardów koron. Mają Polacy w większych osadach wspaniałe i dosyć liczne kościoły, szkoły parafialne i publiczne hale. Nareszcie mają zdol-

Dla pary kamaszy.

(Z francuskiego).

Poniższe opowiadanie mogłoby uchodzić za historyjkę myśliwską. Ale w przeciwieństwie do największej części bajek łowieckich moja opowieść jest ściśle autentyczną od początku do końca. Aby korzystnie usposobić gniewliwe umysły, oświadczam, że nie przypisuję jej większego znaczenia, niż potrzeba, że z tej anegdoty nie wysnuwam żadnych wniosków dla ekonomicznego i handlowego porządku i pozostawiam czytelnikom troskę o zaczerpnięcie z niej nauki moralnej, jaka im się podoba. Dla pary kamaszy.... Tak, chodzi tu o parę kamaszy. Widzieliście już państwo niezawodnie strzelców, gimnastyków w białych kamaszach na modłę francuskiej piechoty. Łatwo brudzą się, ale są tak wygodne, że pewnego dnia powziąłem myśl kupienia sobie pary, by ze strzelbą na ramieniu odbyć długi marsz na odległych brzegach Bretanii. Przejęty tą myślą, opuszczam dom na trzy godziny przed odejściem pociągu — proszę spamiętać ten szczegół — i udaję się do drobnego handlu ubiorów w sąsiedztwie.

— Mój panie, czy nie zechciałbyś pan pokazać mi kamaszy, jakie noszą strzelcy i gimnastycy?

— Nie prowadzimy tego artykułu, ale u Grogchaud, mego wielkiego kolegi, znajdzie je pan. To o trzy kroki stąd.

Za chwilę jestem u Grogchaud, wielkiego kolegi małego kupca. Grupa kupczyków przyjmuje mię z uśmiechem na ustach.

— Chciałbym mieć — odzywam się z możliwą godnością — parę kamaszy, jakie noszą strzelcy, gimnastycy, panu wiadomo, z płótna.

— Tego artykułu nie prowadzimy, — mój panie.

— Czy to podobna, aby u słynnego Grogchaud nie otrzymano artykułu, o jaki się ktoś pyta?

— O, mój panie, to się zdarza rzadko. Ale niech pan pofatyguje się do „Petit Navire", gdzie mają specyalności wszelkiego rodzaju sportu. Tam pan na pewno znajdzie, czego szuka.

Dziękuję uprzejmemu panu, który udzielił mi tej wskazówki i biegnę natychmiast do składu „Petit Navire", który na szczęście nie znajduje się daleko. — Mój panie, odzywam się do właściciela magazynu, życzę sobie pary kamaszy tego a tego rodzaju.

Państwo już znacie mój frazes wstępny, nie potrzebuję go więc zapewne powtarzać, tem bardziej, że rzecz jeszcze nie skończona, jak się o tem przekonacie sami.

— Nie mamy takich.

— Jakto! Panowie nie sprzedajecie płóciennych kamaszy? Ależ strzelcy, gimnastycy, gdzie oni kupują swoje?

— Z pewnością u Papillota, który je fabrykuje i dostawia nam, jak wiele innych rzeczy wojskowych. Chwilowo jednakże nie mamy ich na składzie.

Ale już byłem w trzech magazynach, by kupić parę kamaszy, to trochę zanadto. Dokąd mamże iść, aby je dostać na pewno?

— Do sławnego magazynu Chose, pan wie, tam dalej na rogu skweru. Tam je pan dostanie z pewnością.

— Mam iść tak daleko? Dla pary kamaszy? Ależ to nie ma sensu. Już od pół godziny zbiegałem się... Będę musiał wziąć powóz, jeśli nie chcę stracić czasu... to przedroży trochę zanadto parę kamaszy.

— Jeśli pan pragnie mieć właśnie ten rodzaj!

Kupiec z „Petit Navire" dotknął mej czułej strony: Tak, właśnie ten rodzaj chciałem posiadać. Zawołałem fiakra z dobrym koniem i woźnicą, który od dziecięctwa musiał znać jazdę. Na szczęście, w kwadrans jesteśmy na skwerze.

Gorączkowo wpadam do wielkiego magazynu. Wypytuję sprzedawacza, który mnie prowadzi do innego, a ten na trzecie piętro. Tutaj oświadczają mi, że tam nie ma kamaszy, ani ich nigdy nie będzie.

— Co zrobić? — pytam zdenerwowany kupczyka na trzeciem piętrze.

— Pozostaje tylko panu udać się do fabrykanta.

— Do Papillota?

— Tak jest, do niego samego.

— Do sławnego Papillota, który zatrudnia tysiące rąk, który ma fabrykę na przedmieściu, trójkolorową chorągiew nad bramą, który jest prawie emanacyą państwa, do niego po parę kamaszy!... Pan żartuje?

— Bynajmniej. Nie pozwoliłbym sobie... Czy pan sądzi, że na Jego miejscu uczyniłbym inaczej? Papillot chętnie panu sprzeda parę kamaszy.

— Istotnie, dlaczego nie? Masz pan słuszność. Pędzę do Papillota.

Wielkie boleści są nieme. Zresztą znajdowałem się we fiakrze sam jeden, co tłómaczy okoliczność, że od brzegu Sekwany aż do przedmieścia jechałem, nie otworzywszy ust, nawet na to, by wyłajać samego siebie za nierozsądek. Przyznaję, że doznałem uczucia pewnego wahania, gdy wysiadłem z doróżki i zobaczyłem wielką bramę, nad którą powiewała chorągiew z napisem: „Liberté, Egalité, Fraternité". Za tą bramą słychać brzęczenie ula przemysłowego.

Naciskam dyskretnie guzik elektrycznego dzwonka. Nastąpiły okropne rzeczy. Z hałasem rozstąpiły się podwoje bramy, jak gdyby miał nastąpić wjazd prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej i znalazłem się w obecności wysokiego mężczyzny, starego wojaka, którego piersi pokrywały krzyże i medale.

Z ostrożności przybrałem skeptyczną minę i zapytałem dzielnego żołnierza, czy mię dobrze poinformowano, twierdząc, że we fabryce Papillota sprzedadzą mi parę prostych kamaszy.

— Bez wątpienia — odrzekł wojak.—Wejdź pan na schody na prawo, idź w głąb i zapukaj do szklanych drzwi na lewo.

Ukłoniłem się z wdzięcznością i uczyniłem wszystko, co mi polecił ten znakomity człowiek, przejęty podziwem dla rzemieni transmisyjnych, kamieni do ostrzenia noży, narzędzi maszynowych wszelkiego rodzaju, wznosząc się pod górę ku upragnionemu celowi, ku parze kamaszy.

Pewna okoliczność zaczęła mię jednak niepokoić: czas. Już godzinę i dwadzieścia minut biegałem za moim sprawunkiem, pozostawała mi więc tylko godzina i czterdzieści minut, by stanąć na dworcu Motparnasse, zkąd odchodził mój pociąg.

Za szklanemi drzwiami, idąc za wskazówką wojaka, ujrzałem obszerną salę. W środku tejże stało biurko, przy którem siedziało dwóch panów. Zapukałem i weszedłem.

Jeden z nich podniósł się i zniknął. Pozostałem sam z drugim. To był widocznie mąż, który mi sprzeda parę kamaszy. Co za szczęście! Wyrecytowałem mu moje pytanie.

— Bez wątpienia — odpowiedział.

To mi wystarczyło. Pan przy biurku wyglądał poczciwie. Spojrzałem na niego z wdzięcznością. Jest zatem w Paryżu miejsce, gdzie sprzedają płócienne kamasze, a to miejsce ja odkryłem. Za minutę obejmę w posiadanie przedmiot moich życzeń. Była to chwila słodkiej radości. Niestety, tylko jedna chwilka!

— Jaka wielkość? — zagadnął mię dobry pan.

— Tego doprawdy nie wiem. Niech pan oceni wzrokiem.

Dobry pan zrobił minę obrażonej godności, którą zrozumiałem. Był szefem biura, urzędnikiem, którego uważałem za kupczyka. Spojrzał na moją nogę, którą wysunąłem z gracyą, mruknął coś, czego nie zrozumiałem i zniknął jak sen.

Znajdowałem się wśród regularnych szeregów wojskowych przedmiotów: hełmów strażackich, pasów gimnastycznych, kutasów od szabli. Próbowałem zabić czas spoglądaniem na zegarek. Skazówki posuwały się coraz dalej. Dziesięć minut upłynęło, a dobry pan nie powracał. Pomyślałem, że skoro znajduję się u źródła kamaszy, to przyniesie ich z pewnością naręcz całą. Omyłka. Niósł w ręku jedną jedyną parę.

— Te będą dobre — rzekł dobrodusznie. — To jest druga wielkość.

— Nie wątpię, — odpowiedziałem wesoło,— i czy to druga, czy pierwsza wielkość, to dla mnie obojętne i jestem zadowolony, mając wreszcie kamasze. Co jestem winien?

Szef biura odłożył parę kamaszy na stół, obszedł biurko, usiadł przy niem, zanurzył pióro w kałamarzu i odpowiedział po chwili:

— Franka pięćdziesiąt.

Głos wewnętrzny mówi mi:

— Nieszczęsny! dodaj 5 franków za fiakra! Rozrzutniku! Idyoto! Powstrzymałem te wykrzykniki mego sumienia dźwiękiem dwufrankówki, którą rzuciłem na mahoń biurka.

Dobry pan spojrzał na mnie. Zrozumiałem, że coś nastąpi. Położył na stole książkę w rodzaju tych, jakie się widuje w bankach. Mogłem na chwilę sądzić, że wygotuje dla mnie czek na 10.000 franków. Zaledwie bo-

nych, a dzielnych przewodników w osobach polskich kapłanów, adwokatów, lekarzy, farmaceutów i kupców. Niektórzy z polskich kapłanów w dziejach emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych położyli niespożyte zasługi, to też imiona ich są zapisane w kronice polskiego wychodźtwa nieśmiertelnemi głoskami. Wspomnę tu w paru słowach o jednym z takich kapłanów, który jest niejako gwiazdą przewodnią dla naszych rodaków na obczyźnie. Tym kapłanem jest X. dziekan Jan Pitass, przysięgły proboszcz parafii św. Stanisława w Buffalo. Jest on rodem z Piekar na Szląsku. Ukończywszy chlubnie szkoły krajowe, po odbyciu wyższych studyów w kolegiach rzymskich w r. 1873 przybył do Stanów Zjednoczonych, osiadł w mieście Buffalo, ażeby nieść w ofierze swoim rodakom serce ojcowskie, wiedzę kapłańską, niespożytą energię i duszpasterską pracę gorliwego a zacnego kapłana. Nie będę tu wspominał o jego troskach, nadzwyczajnych przykrościach i zmartwieniach, jakie go spotkały przy pierwszej organizacyi kolonii buffalowskiej, zresztą z początku bardzo nielicznej, ze strony burzliwych elementów. — X Jan Pitass wszystko zwyciężył, wszystko przetrwał i dziś po 30-letniej pracy, połączonej z tylu trudnościami i niesłychanemi ofiarami, może ze świętą dumą spoglądać na wspaniały wieniec chwały, jaki mu spowije potomność.

Dziś przewielebny ten kapłan stoi na czele 25 000 dusz parafii, która, zawdzięczając jego trudom a zabiegom, posiada wspaniały kościół, mogący służyć za pierwszorzędną katedrę w którejkolwiek dyecezyi europejskiej, i szkołę parafialną, do której uczęszcza 2 500 polskich dzieci. Kościelny majątek w parafii św. Stanisława, zawdzięczając jego zacnej pracy, dziś oblicza się z górą na 2,000.000 koron. X. Jan Pitass jest niezrównanym znawcą miejscowych stosunków, ma przeszłość chwalebną, życie kapłańskie niepokalane, jest gorliwym polskim patryotą, szczerze przywiązanym do Kościoła katolickiego i Stolicy św. Jemu to zawdzięcza się powstanie myśli utworzenia polskich biskupstw w Stanach Zjednoczonych. On bowiem, widząc, że wychodźcy polscy, pozbawieni kapłanów własnej narodowości, których irlandzcy biskupi w celu wynarodowienia naszych rodaków, nie dopuszczali i po dziś dzień nie dopuszczają do swoich dyecezyi, stanął na czele polskich kongresów, przedstawiał niebezpieczeństwa, jakie zagrażały ze strony irlandzkiego duchowieństwa, spowodował uchwałę, aby wysłać delegatów do stóp Stolicy św. z prośbą o zbadanie stosunków polskich w Ameryce i o stworzenie kilku katedr biskupów polskich Stolica św. dla zbadania stosunków polskich w Stanach Zjednoczonych na wiosnę bieżącego roku wysłała swego wizytatora w osobie X. arcybiskupa Symona.

Trzechmiesięczny pobyt jego na ziemi amerykańskiej można nazwać pochodem tryumfalnym. Trzechmilionowa ludność polska w miastach większych i w mniejszych osadach owacyjnie przyjmowała wysłannika Stolicy św. i ze wszystkich stron, bez różnicy grup i frakcyi przekonań dało się słyszeć wszechpotężne, do głębi wzruszające wołanie: „Ojcze duchowny, patrz na nasze życie, pracę, zabiegi, na naszą wiarę, której świadectwo dają za krwawy nasz grosz wzniesione bogate świątynie, szkoły parafialne, w których wychowujemy dzieci na dobrych katolików i przyszłych obywateli dla ojczystego kraju; patrz na naszą ludność trzechmilionową, która może stanowić dziesięć czysto polskich dyecezyj, rozpoznaj nasze krzywdy, to wszystko opowiedz Ojcu chrześcijaństwa i przedłóż Mu nasze sprawy, potrzeby i zarazem oświadcz, że trzechmilionowa ludność polska z za oceanu bez własnych polskich biskupów zginie dla Kościoła katolickiego, kraju ojczystego i zostanie pochłoniętą przez falę amerykanizmu!“.

Takie to były wołania ludu polskiego w Stanach Zjednoczonych do wysłannika Stolicy św. A że one były uzasadnione i słuszne, postaramy się choć pobieżnie udowodnić. Może to zadziwi szanownych czytelników, jeżeli w Stanach Zjednoczonych zrobimy zarzut irlandzkiemu duchowieństwu, a zwłaszcza wyższemu, że ono nie doresło wysokości swojego zadania, ale to uczynimy dla postawienia sprawy w prawdziwem świetle. Irlandzcy biskupi w Stanach Zjednoczonych przeważnie rekrutują się z pośród parafialnego duchowieństwa, które nie odznacza się ani wybitną cnotą, ani też wiedzą teologiczną. Z pośród duchowieństwa irlandzkiego bardzo nieliczny procent może poszczycić się wiedzą teologiczną, tak zwaną „wystarczającą“. Irlandzcy znowu xięża rekrutują się z pośród rodzin wychodźców, którzy znani są w Ameryce jako element bardzo burzliwy. Brak zaś specyalnych zakładów duchownych, zwłaszcza wyższych, krótki termin studyów teologicznych, życie katolickie w rodzinach irlandzkich, polegające więcej na zewnętrznych formach, niż na treści, nie daje społeczeństwu irlandzkiemu duchowieństwa, ani też aspirantów do stanu duchownego według myśli i pragnień Kościoła katolickiego. Z takiego duchowieństwa parafialnego, z małemi wyjątkami, składa się cały personal biskupów irlandzkich, których jurysdykcyi podlegają wszystkie narodowości katolickiego wyznania w Stanach Zjednoczonych. Ze smutkiem musimy zaznaczyć, że niemal wszyscy biskupi irlandzcy odznaczają się krańcowym narodowym szowinizmem. To też oni, zapominając o posłannictwie swojem zbawiania dusz wiernych, służenia nasamprzód Kościołowi katolickiemu, narodowym zaś sprawom o tyle, o ile te są związane ze sprawą wiekuistego zbawienia wiernych, starają się, nie bacząc na opór i protest ze strony katolików innej narodowości, wszystkich zamerykanizować i zlać w jedno z narodem irlandzkim. Najwięcej pod tym względem ze strony irlandzkich biskupów cierpi prześladowania Polonia amerykańska. Osady polskie, nieraz bardzo liczne, proszą czasami irlandzkiego biskupa o polskiego kapłana, tłómacząc mu, że Polacy potrafią być dobrymi katolikami tylko mając swój Kościół i szkołę polską, jednak najczęściej spotyka ich odmowa ze strony biskupa, a jeżeli i zezwoli na stworzenie polskiej parafii, to jego marzeniem jest mianować takiego kapłana, który nic wspólnego nie ma z krajem ojczystym, ani też z mową polską.

Kapłani polscy, przybywający z kraju, nieraz ozdobieni niepospolitemi cnotami i wybitną wiedzą teologiczną, nigdy nie znajdą łaski i uznania w oczach irlandzkiego biskupa, ponieważ tacy kapłani myślą i czują po polsku. Jeżeli czasami polskiemu kapłanowi, przybyłemu z kraju, uda się stworzyć polską parafię, to pomimo jego apostolskiej pracy, cnót kapłańskich, bywa zapoznany i wystawiony na rozmaite szykany ze strony irlandzkich biskupów. Wszystkie rządy europejskie pozwoliły na wolność narodowego rozwijania się, wolność słowa i pielęgnowanie ojczystej mowy, tymczasem w Stanach Zjednoczonych, tu na ziemi wolnej dla wszystkich narodowości, starają się na każdym kroku wydrzeć ojczystą mowę wychodźcom polskim za pomocą katechizacyi i nauczania dzieci religii w języku angielskim. Proboszcz parafii polskiej, który do szkoły parafialnej wprowadza język angielski, przemawia do ludu po angielsku, może być pewnym swego wywyższenia jak i obfitego beneficyum. Przy każdej sposobności biskupi irlandzcy zaznaczają swoją niechęć i uprzedzenie ku polskim wychodźcom. Jest faktem autentycznym, znanym w całej Polonii amerykańskiej, że biskup z dyecezyi Hartford wyraził swoje ubolewanie, że Polacy przejeżdżając przez Atlantyk, nie utopili swojej polskiej mowy. Do dyecezyi Hartford i Springfeld, pomimo, że tam krocie polskich wychodźców rozkolonizowały się, żaden polski kapłan aż do ostatnich czasów nie miał dostępu. Biskupi irlandzcy, ażeby skutecznie prowadzić swe dzieło amerykanizacyi, wzbraniają wstępu polskiej młodzieży do seminaryów dyecezyalnych; ażeby mieć kandydatów na probostwa polskie, wysyłają alumnów irlandzkiej narodowości do seminaryów polskich, skąd wychodzą skończone karykatury kapłanów polskich, którzy dla naszych wychodźców pod każdym względem są zupełnie nieodpowiednimi. Konsystorze zaś irlandzkich biskupów używają wszelkich środków, żeby sprawę polską jak najgorzej w Rzymie przedstawić. I tak naprzykład fałszują statystyczne dane o narodowości polskiej i najbłędniej informują Stolicę św., starając się przedstawić kapłanów polskich w Stanach Zjednoczonych w najgorszem świetle, chociaż ogólnie znaną jest prawdą, że przeciętny kapłan polski góruje nad irlandzkiem duchowieństwem „niezbędną“ znajomością nauk teologicznych, delikatnością uczuć, lepszem wychowaniem i silniejszem przywiązaniem do Stolicy św.

Konieczność rychłego ustanowienia polskich biskupstw jest tak paląca i niezbędna, że ta sprawa nie powinna dłużej podlegać dyskusyi. Od tego bowiem zależy byt narodowy i religijny 3,000.000 narodu polskiego w Stanach Zjednoczonych, który w ostatnich czasach urósł w potęgę materyalną, a poniekąd i polityczną. Powiadam „byt narodowy“, gdyż Polonia amerykańska potrafi skupić się tylko dokoła sztandarów biskupów polskich, im podlegać, ich słuchać, narodowo się rozwijać i tylko pod ich kierunkiem wychować przyszłe pokolenie polskie. Bez polskich przewodników, przyodzianych urokiem a powagą biskupią, trzechmilionowa ludność naszych wychodźców rozpłynie się w morzu amerykanizmu. A jakaż to byłaby niepowetowana strata dla kraju ojczystego!! Stracić dla Polski raz na zawsze kilkumilionową, tak zacną, a materyalnie potężną ludność polską i tylko dla braku poparcia wobec Stolicy św. sprawy wychodźców polskich przez wysoko postawione koła duchowne i polityczne w trzech zaborach Królestwa Polskiego.

Od nominacyi polskich biskupów w Stanach Zjednoczonych zależeć będzie religijny byt naszych wychodźców. Polski emigrant z natury jest religijnym, ale jego religijność jest zespoloną najściślej z narodowością. Polski wychodźca potrafi chwalić Pana Boga, wierzyć w Niego tylko po polsku. Polski wychodźca tak długo pozostanie najwierniejszem dzieckiem Kościoła katolickiego, jak długo będzie dobrym Polakiem. A pytam, czy polski wychodźca pozostanie dobrym Polakiem bez własnego kapłana i polskiego biskupa?! Nie, po stokroć nie!

To też mamy nadzieję, że Stolica św. nareszcie, pominąwszy podrzędne przeszkody, przychyli się do prośby 3,000.000 ludności w Stanach Zjednoczonych i ustanowi polskie biskupstwa. Dziś, przesyłając do kraju tę notatkę o potrzebie polskich biskupów w Stanach Zjednoczonych, dodaję, że skreśliłem bardzo blady obraz tej potrzeby i zarazem dołączam w imieniu ludu polskiego i kapłanów polskich z za Atlantyku gorące prośby i zaklęcia do stóp Ich Ekscelencyi arcybiskupów, biskupów, wysoko postawionych osób w trzech zaborach Polski, ażeby raczyły poprzeć wobec Stolicy św. usiłowania amerykańskich wychodźców, którzy, żyjąc zdala od Ojczyzny, pragnąc zostać wiernymi dziećmi Kościoła katolickiego i Ojczyzny, błagają Ojca św. o zaspokojenie najgorętszych ich potrzeb religijnych.

Jeden z proboszczów polskich w Stanach Zjednoczonych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 grudnia.

(Miejski akuszer. — Spirytus denaturowany. — Nowy regulamin Rady. — Konkurs na dyrekcyę teatru. — Sprawa „Kraju“. — Drobne sprawy. — Wybór komisyi teatralnej. — Posiedzenie tajne.—)

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej wniósł r. dr. Pisek o utworzenie posady miejskiego lekarza-akuszera i czterech przez miasto opłacanych akuszerek. Uchwalono polecić magistratowi, by do czterech tygodni przedstawił w tej sprawie konkretne wnioski. Następnie r. Blumenfeld wskazał na to, że we Lwowie litr denaturowanego spirytusu kosztuje prawie koronę, podczas gdy np. w Wiedniu kosztuje tylko 18 ct. Od spirytusu denaturowanego rząd pobiera we Lwowie tytułem opłaty akcyzowej 50 hal. R. Blumenfeld przypomina, że istnieje uchwała Rady miejskiej wezwania rządu do zniesienia tej opłaty i domaga się, by magistrat poczynił odpowiednie kroki w ministeryum. W razie gdyby do dwóch miesięcy starania te nie odniosły skutku, to mówca wnosi zwołać komisyę akcyzową z poleceniem obmyślenia środków do potanienia spirytusu denaturowanego. R. Bol. Lewicki przypomniał sprawę nowego regulaminu Rady miejskiej. Mówca podnosi, że komisya regulaminowa wypracowała już 42 paragrafów nowego regulaminu i wnosi, by dla rozpatrzenia tych paragrafów zwołać osobne posiedzenie Rady. Uchwalono. Przyjęto również wniosek r. Roszkowskiego o wybór osobnej komisyi, która rozpatrzy projekt komisyi regulaminowej. R. Soleski zainterpelował p. prezydenta w sprawie rozpisania konkursu na objęcie dyrekcyi teatru miejskiego. P. Michalski odpowiedział, iż po myśli istniejącej uchwały Rady miejskiej, rozpisze konkurs jeszcze przed Nowym Rokiem.

Z porządku dziennego po dość długiej dyskusyi przyjęto wniosek referenta r. dr. Liliena w sprawie zbankrutowanej spółki szewców „Kraj“. Uchwalono na rachunek pretensyi gminy do tej spółki w kwocie 5.100 koron przyjąć 2.000 koron, zaś resztę odpisać, pod tym warunkiem, że główna wierzycielka upadłej spółki, p. Dulewska zobowiąże się nie skarżyć drobnych szewców udziałowców tej spółki. Zgłoszony przez r. Pawliszaka wniosek o wybudowanie kosztem miasta wielkiej hali maszyn dla użytku drobnych przedsiębiorców, przekazano komisyi przemysłowej.

Z kolei ustanowiono opłatę od psów na r. 1906 od samca lub samiczki po 10 koron od sztuki. Bez dyskusyi przyjęto regulamin bicia koni w rzeźni miejskiej i uchwalono za bicie i oględziny bydła pobierać opłaty w dotychczasowej wysokości, a za bicie koni po 3 K. od sztuki, zaś za oględziny na rzeź przeznaczonych koni przez weterynarza po 1 koronie od sztuki.

R. Rydel w imieniu komisyi matki przedstawił propozycyę do wyboru członków komisyi teatralnej, której dawny wybór, jak wiadomo, anulowała Rada. Wybrano: dr. Dziwińskiego, dr. Gryzieckiego, dr. Loewensteina, dr. Maryańskiego, dr. Radziszewskiego, r. Rawskiego i prezydyum.

Następiło posiedzenie tajne, na którem załatwiono kilka spraw osobistych urzędników magistratu i funkcyonaryuszów gminy.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wskutek ruchliwej propagandy socyalistycznej ujawniać się zaczyna obecnie pewne wrzenie wśród służby folwarcznej, zwłaszcza w sąsiedztwie większych miast i ognisk fabrycznych. W okolicach Warszawy służba ta występowała w kilku majątkach z żądaniami, których nie przyjęli, bo przyjąć nie mogli z powodu ich wygórowania właściciele, względnie administratorowie majątków. Następstwem tego zatargu było śmiertelne przez niewykrytych dotąd zbrodniarzy poranienie administratora majątku Wieliszewa pod Jabłonną, Jakóba Grünberga. Grünberg, przewieziony do Warszawy, umarł dzisiejszej nocy. W innych okolicach kraju, jak dotąd, panuje wśród ludności wiejskiej względny spokój. Jedynie w zamieszkanych przez ludność ruską okolicach gubernii lubelskiej i siedleckiej, oraz w kilku litewskich powiatach gub. suwalskiej szerzy się pod wpływem rozruchów agrarnych w cesarstwie ferment dość niepokojący. W czterech powiatach gub. suwalskiej ogłoszono przed kilku dniami stan wojenny.

Berlin. Z Warszawy telegrafują: Ludność w całem Królestwie Polskiem odmawia przyjmowania papierowych pieniędzy. Strejk telegraficzno-pocztowy trwa dalej. Z Rosyi przybywający rekruci zachowują się prowokacyjnie. W kilku miejscach splądrowali stacye. Przywódcy socyalistyczni w Warszawie czekają tylko na hasło z Petersburga i Moskwy, aby ogłosić strejk jeneralny.

Warszawa. Dwaj bankierzy, Maurycy Nelken i Józef Rabinowicz, zbankrutowali. Właściciele banków zniknęli. Mówią, że Nelken popełnił samobójstwo. Na dziś obawiają się bankructwa kilku innych banków. Położenie finansowe jest straszne.

Wypadki w Rosyi.

Berlin. Z Rygi donoszą: W miejscowości Irmlau rewolucyoniści łotyscy zamordowali lekarza Kattefella, pomimo tego, że był znany jako gorący przyjaciel ludu łotyskiego. Łotysze zamordowali z pomiędzy wziętych do niewoli: dwóch właścicieli dóbr i trzech Czerkiesów. Innych więźniów odstawili do Rygi. W miejscowości Tukum zamordowano szefa okręgu bar. Rohra. Mówią, że Łotysze w walkach swych z wojskiem stracili 500 ludzi.

Paryż. Do tutejszych dzienników donoszą z Petersburga, że trzech jenerałów oświadczyło gotowość objęcia rządów i zaprowadzenia spokoju, pod warunkiem atoli, iż w całej Rosyi zaprowadzony zostanie stan wojenny.

Wiedeń. Do *N. Wiener Tagblattu* donoszą z Odessy: Na wczoraj obawiano się wielkiej rzezi żydów, jednakże nie przyszło do tego, dzięki tutejszej załodze. Wojsko rozlepiło proklamacyę, w której oświadczyło, że ludność może być spokojną, bo żołnierze potrafią ją obronić i przeciw policyi i przeciw chuliganom. Na ulicy Jekateryńskiej kilkunastu policyantów wpadło do pewnego żydowskiego pomieszkania, gdzie wzniecili pożar, a następnie się lekko zraniwszy, wypadli na ulicę, krzycząc, że żydzi rzucili bombę. Milicya obywatelska sprawdziła stan rzeczy i przeszkodziła masakrom. Atoli wielka obawa rzezi zachodzi na święta rosyjskie.

Cierpliwość kobieca.

Wszystko ma swoje granice, a z czasem i znana cierpliwość kobiet wyczerpać się musi. Prawo głosowania będą mieć śmieciarze, posługacze, tragarze, węglarze — słowem wszyscy, a kobiety nic. Za swoje wdzięki, za swoje cierpienia, za gospodarstwo i bezpłatną obsługę mężów, otrzymują tylko wielkie „nic“, bo o ich prawa nikt się nie troszczy, muszą więc same się o nie upomnieć i zrobić strejk, jak za czasów Lizystraty. Kobiet jest w Austryi o $^{1}/_{4}$ więcej niż mężczyzn, a kiedy ma rozstrzygać liczba w nadawaniu praw, więc kobiety powinny dyktować prawa. A najprzód: Każdy mężczyzna obowiązany jest ożenić się, nie może sobie trzymać kucharki ani gospodyni, bo to jest przyczyną nieszczęścia kobiet. Było już w starym Rzymie prawo, że każdy obywatel powinien być żonaty, *lex de maritandis ordinibus*, więc i u nas takie prawo zaprowadzić się musi, a nie można się wymawiać, że wysokie obowiązki państwowe są na przeszkodzie obowiązkom małżeńskim. Panny seminarzystki znają przecież to prawo z historyi rzymskiej nadane za cesarza Augusta, więc stanąć powinny na czele strejku. Jakiż będzie jego rezultat? Oto panowie nie będą mieli ani posłane, ani zamiatane, ani ugotowane, ani wyprane. Sami sobie muszą te czynności załatwiać. Żadna żona nie pozwoli się mężowi pocałować, chyba przez dziurkę od klucza, a jeżeli mieszkają w jednym pokoiku w suterenie, to tylko przez papierek. Niech poznają panowie mężowie, jaka to potęga kobieca! Demonstracya na ulicy kolosalna, a żaden policyant nie odważy się rąbać płci niewieściej, ani wystąpić z wojskiem. Komenda wojskowa — bo przecie i jenerałowie i prezydentowie najwyższych władz, czuli na wdzięki kobiet, wyrozumiali będą, że krzywda się dzieje kobietom pozbawionym praw państwowych, a przedewszystkiem prawa głosowania. Kobiety mając to prawo, uchwalą spadkobierstwa na innych, niż dotąd podstawach. Słaba płeć powinna dziedziczyć wszystko, a mężowie poddać się pod komendę żon, oddać całą pensyę na pierwszego do rąk żony, a nie marnować połowy w handelkach, pracować na dzieci, kiedy się o dzieci starali, siedzieć wieczorem w domu i zająć się edukacyą dzieci, a nie marnować czas w piwiarniach. Już dosyć cierpliwości.

Stary zrzęda.

Mały feljeton.

Choinka.

Na choince zabłysły lampki kolorowe..
Świecą szkiełka i lśniące tkaniny pajęcze...
Błyszczą złote opony, girlandy i tęcze,
Skrzą się śnieżne, jak z lodu, sople kryształowe.

Drgają blaszki: kosztowne na pozór kamienie,
Fantastyczne owoce i kwiaty czarowne...
Całe drzewko ubrało dziecięce marzenie
W dziwne skarby, klejnoty i światła cudowne.

Księżyc bladym błękitem śród cichych pól świeci,
Śnieg za oknem rozwiesił błyszczące festony —
Poprzez zaspy w dal idzie, z darami dla dzieci,

Poprzedzany śnieżystych kryształków zawieją,
Święty, biały staruszek, Mikołaj wyśniony — —

...Na choince złociste światełka gorej...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 22 grudnia.

Nabożeństwo. Staraniem Sodalicyi Maryańskich odbędzie się w kościele OO. Jezuitów we środę 27 b. m. o godzinie 10 uroczyste nabożeństwo z kazaniem na podziękowanie Matce Najśw. w 250-tą rocznicę za cudowną pomoc w zwycięstwie nad Szwedami pod Częstochową.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał do Wysocka, skąd uda się do Krzeszowic, a następnie do Krakowa, gdzie spędzi Święta.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników prokuratoryi skarbu we Lwowie: adjunkta dr. Witolda Rubczyńskiego sekretarzem, a prowizorycznych adjunktów dr Adama Lardemera i dr. Stanisława Marczaka definitywnymi adjunktami.

Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Stanisława Łukaszewskiego, Piotra Lekczyńskiego, Stanisława Gawła, Franciszka Leszczyńskiego, Stefana Różeckiego, Eustachego Romanowskiego, Ignacego Bilińskiego, Stanisława Hlasiewicza, Juliusza Strusińskiego, dra Henryka Russockiego, dra Józefa Srokowskiego, Ignacego Kopczyńskiego, Zygmunta Dembowskiego i dra Pawła Spaniera komisarzami powiatowymi, tudzież praktykantów konceptowych namiestnictwa: Juliusza Ujejskiego, dra Alfreda Wysockiego, Zdzisława Szeligę-Neymanowskiego, Ludwika Kuryłowicza, Zygmunta Krausa, Stefana Nowaka, Aleksandra Zarzyckiego, Feliksa Metzgera, Kazimierza Podobińskiego, Aleksandra Strzelbickiego i dra Stefana Grotowskiego koncepistami namiestnictwa.

Ministerstwo handlu zamianowało oficyała rachunkowego Zygmunta Tomanka rewidentem rachunkowym w dyrekcyi pocztowej we Lwowie.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna Knihynina wsi na posadę urzędnika policyjnego, a zarazem rachmistrza z roczną płacą 1.200 koron. Podania do 15 stycznia. — Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Jaśliskach, z roczną płacą 1.400 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 koron. Podania do 20 stycznia. — Kancelarya Komisyi Instytutu ubogich chrześcijan w pałacu arcybiskupim obrz. łać. we Lwowie na stypendyum w kwocie 126 kor. z fundacyi ś. p. Franciszka Orzęckiego, dla wysłużonych oficyalistów prywatnych. Podania do końca lutego.

Nowe seminaryum prywatne. Ministeryum oświaty pozwoliło profesorowi gimnazyum I w Tarnopolu, p. Franciszkowi Voglowi na otwarcie prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego z językiem wykładowym polskim w Tarnopolu od roku szkolnego 1905/6.

Ciągnienie losów loteryi fantowej, urządzonej przez galic. Stow. Czerwonego Krzyża, na budowę szpitala we Lwowie, odbyło się wczoraj w biurze „Czerwonego Krzyża“ w namiestnictwie.

Losy ciągnęły dzieci z zakładu głuchoniemych. Losowanie trwało od godz. 7 wieczorem do 12 w nocy.

I. główna wygrana (butony i naszyjnik brylantowy wartości 15.000 kor.) padła na los nr. 216.887.

II. główna wygrana (naszyjnik perłowy wartości 9000 kor.) padła na los nr. 316.988.

III. główna wygrana (butony wartości 8000 kor.) padła na los nr. 399.022.

Prócz tego wylosowano 197 numerów, wygrywających przedmioty wartości po 500, 300, 200, 100, 80, 40 i 20 koron, ponadto zaś wygrywa przedmioty wartości 15 i 10 kor. 12 numerów poprzedzających i 12 numerów następujących po każdym z 200 wylosowanych numerów tak, że ogółem wygrało 5000 losów.

Wygrane po 500, 300, 200 i 100 koron padły na numera 231.026, 245.118, 473.419, 338 485, 151.571, 368.475, 162.936, 356.623, 73.603, 316.825, 30.009, 297,473, 164.119, 307.012, 451.682.

Festyn lalek na lodzie Stawów panieńskich. Od poniedziałku ubiegłego, to jest od otwarcia ślizgawki na Stawach panieńskich, uwijają się tam codzień rzesze zwolenników tego sportu, zwłaszcza zaś młodzieży, dla której, bez przesady rzec można, w zimie bez ślizgawki *non est vita, et si est vita, non est ita.*

Dla tej młodzieży więc, a głównie ku uciesze jej piękniejszej połowy, odbędzie się we wtorek 26-go grudnia br. festyn lalek, na lodzie Stawów panieńskich. Każda panienka otrzyma przy wstępie los, a gdy jej „los“ sprzyjać będzie, to uszczęśliwi ją wygraną i obdarzy laleczką. Dla nieuszczęśliwionych urządzony będzie na torze Bazar z wystawą lalek, a lalki będą do dyspozycyi publiczności.

Samobójstwo. Porucznik 15 p. p. Józef Grübler, zamieszkały przy ulicy św. Zofii l. 9 a, przywołał wczoraj popołudniu do swego mieszkania handlarza starzyzną, niejakiego Abrahama Ungara i ofiarował mu kupno jednej pary starych pantalonów. Porucznik był wesół, żartował z nim, a w końcu wyjął rewolwer nabity i pytał się, czy nie kupiłby i rewolweru. Ungar przeraził się na widok rewolweru, co porucznika widocznie ubawiło, więc począł wypytywać go, dlaczego nie chce kupić. Ungar tłumaczył się, iż dlatego, bo mu nie wolno handlować bronią i że się boi, bo strzelać nie umie. Wtedy porucznik powiedział, „poczekaj, to ja ci pokażę, jak się strzela“, przyłożył rewolwer do piersi i wystrzelił!

Przerażony Ungar wybiegł do sieni, a na jego krzyk zbiegli się lokatorowie, wezwano pogotowie ratunkowe, ale wszystko było już zapóźno, gdyż porucznik, w parę minut, niewymówiwszy ani słowa, zmarł.

Ponieważ podczas wypadku w pokoju porucznika był tylko ów handlarz, przeto policya przyaresztowała go, mniemając, że może on, manipulując nieostrożnie rewolwerem, był sprawcą tego nieszczęśliwego wypadku. Przesłuchiwany w policyi, opisał Ungar w powyżej podany sposób cały wypadek, płacząc przytem rzewnie.

Pozostaje rzeczą niewyjaśnioną, czy porucznik strzelał do siebie z żartu, niewiedząc, że rewolwer nabity, a chcąc nastraszyć tchórzliwego handełesa, czy też popełnił samobójstwo, przywoławszy handlarza w tym celu jedynie, aby nie być zupełnie samym w chwili śmierci. Za samobójstwem przemawia to, że był on bardzo nerwowym, a — jak twierdzą ci, co go bliżej znali — miał w ostatnich dniach jakieś bardzo przykre zajścia.

Sprawa zabaw w karnawale tegorocznym jest przedmiotem poważnej debaty w sferach przemysłowych. Ścierają się dwa prądy: jedni, bardziej wrażliwi, pragną cicho spędzać karnawał z powodu tylu klęsk, spadających na nasze ziemie pod zaborem rosyjskim; drudzy zaś, mając na oku ogromną nędzę, jakaby wskutek tego zapanowała w naszych sferach rękodzielniczych, pragną, aby karnawał był ożywiony. Dotąd jeszcze przewidzieć niepodobna, który prąd zwycięży. Zdaje się jednak, że za tym drugim wiele przemawia.

Analfabetyzm w Galicyi. Wedle państwowej konskrypcyi z r. 1900 w całej Galicyi ludności męskiej starszej ponad lat 12 jest 62·8% analfabetów, a mianowicie 47·4% analfabetów u ludności polskiej i 78·2% analfabetów u ludności ruskiej. Inaczej, mniej dokładnie, lecz więcej popularnie wyrazić to można w ten sposób: z ogółu w kraju męskiej ludności polskiej 5 na 10 nie umie czytać, z ruskiej ludności 8 na 10 nie umie czytać.

Cyfry te są zastraszające, lecz nie możemy przyjmować ich bez zastrzeżeń; zważyć bowiem należy, że ogólna liczba męskiej ludności kraju zawiera w sobie bardzo znaczną stosunkowo liczbę starców w wieku ponad lat 62, których lata młodzieńcze przypadały na erę przedkonstytucyjną w Austryi. Gdy wciągniemy do rachunku tylko mężczyzn w wieku do lat 61 włącznie, wtedy otrzymamy przeciętną cyfrę dla całego kraju 56·2% analfabetów. Ta cyfra dotycząca całego kraju nie o wiele różni się od poprzedniej; lecz gdy ją rozłożymy na Polaków i Rusinów, wówczas ujrzymy jaskrawą różnicę. Oto: męska ludność polska wykazuje 39·8% analfabetów, zaś męska ludność ruska 72·6% analfabetów. Cyfra ostatnia jest tem smutniejszą, że, jak z urzędowych sprawozdań i wykazów wiadomo, Galicya wschodnia jest pod względem szkół ludowych daleko lepiej uposażoną, jak Galicya zachodnia.

Na polu szkolnictwa ludowego idziemy w Galicyi raźno naprzód w całej naszej erze autonomicznej. Widzieć to można z następującego zestawienia. Wśród ludności męskiej

w wieku od lat		Polaków	Rusinów
52 do 61	mamy analfabetów	56%	87·5%
42 „ 51	„ „	43·8%	81·6%
32 „ 41	„ „	39·4%	75·7%
22 „ 31	„ „	38·1%	61·8%

---

wiem książka była otwarta, gdy na każdej stronie spostrzegłem kolejno po sobie następujące talony. Dobry pan znowu umoczył pióro, spojrzał na mnie życzliwie i zapytał, przygotowany do pisania:

— Pańskie nazwisko?

Przyznam się, że mię zdjęła szalona ochota wybuchnięcia śmiechem.

— Jakto? Muszę podać nazwisko, kupując parę kamaszy?

— Może pan podać zmyślone, ale podane być musi.

— Zmyślone? Nigdy w życiu! Jestem zbyt szczęśliwy ujrzeć nazwisko moich ojców w tej oryginalnej książce. To a to!

Ulica?... Numer?... Dobrze. Dziękuję panu.

Dobry pan zapisał sumiennie wszystko, co mu podyktowałem, dodając: „Para kamaszy, cena 1 fr. 50“.

Gdy to wszystko wciągnął do księgi, przeszedł do pierwszego talonu i rozpoczął na nowo, potem do drugiego i znowu rozpoczął na nowo. Nie mogłem już dłużej wytrzymać na miejscu. Nowe dziesięć minut upłynęło, a urzędnik Papillota pisał dalej. Wreszcie wziął bibułę i wysuszył pismo. Ale wskutek jakiegoś wyrafinowania, którego nie umiałem sobie wytłómaczyć, wydobył zegarek! Czy jeszcze godzinę zapisze także?

Dobry pan wstał, zwrócił się ku stołowi, na którym położył parę kamaszy, wziął je i zawinął w niebieski papier. Wyciągnąłem rękę, aby je odebrać... Jeszcze nie!... Systematyczny urzędnik położył je na swojem biurku, wziął sztukę dwufrankową i znowu mrucząc parę słów, zniknął.

— Tym razem — powiedziałem sobie — jestem stracony. Odszedł na całą godzinę. Przesadziłem. Po upływie dziesięciu minut dobry pan powrócił i przyniósł resztę z moich pieniędzy. Domyśliliście się Państwo, że poszedł do kasy. Wydał mi pięćdziesiąt centymów, wreszcie doręczył mi parę kamaszy. Właśnie chciałem wybiedz, gdy rzekł z dobrodusznym uśmiechem:

— Nie tak prędko!

Czy mam powiedzieć, że zdumiałem na widok papieru, który mi podał? Był to jeden z talonów z księgi.

— Zechciej pan to oddać stróżowi, — powiedział grzecznie. — Inaczej nie wypuściłby pana z paczką.

To było uwieńczeniem wszystkiego. Zbyteczna opisywać mój pośpiech, szaloną jazdę, skok do odjeżdżającego pociągu na dworcu Montparnasse.

Tutaj kończy się historya utrapień, jakie przecierpiałem w pogoni za parą kamaszy. Nie obwiniam zwyczajów kupieckich, konstatuję tylko, że trudniej, aniżeli myślimy, kupić w Paryżu tak prostą rzecz, jak para kamaszy.

Widzimy tedy, że na im późniejsze lata doby pokonstytucyjnej przypadał wiek szkolny tych ludzi, tem mniejszy wykazują oni procent analfabetów. Progresya w kierunku dodatnim przedstawia się za każde dziesięciolecie po okrągło mniej więcej 6%.

Najważniejszym jest procent analfabetów u ludzi w wieku od r. 13 do 21 życia. Jest to bowiem już wiek stojący ponad przymusem szkolnym, a wiek młodzieży dorastającej, która w najbliższej przyszłości wejdzie w życie jako ludzie dojrzali. Otóż w tej kategoryi wieku jest procent analfabetów Rusinów przeszło dwa razy większy niż procent analfabetów Polaków.

I tak *ludność polska wykazuje analfabetów*:

dorastających chłopaków	(lat 12—21)	27·6%
dorastających dziewcząt	„ „ „	30·6%
	(na ogół	*29·1%)*

Ludność ruska wykazuje analfabetów:

dorastających chłopaków	(lat 12—21)	56·7%
dorastających dziewcząt	„ „ „	69·7%
	(na ogół	*63·2%)*

Motory do butów. Najnowszym wynalazkiem w dziedzinie automobilów są drobniutkie automobile, mające kształt trzewika, które można przymocować do butów o wysokich cholewach. Automobil taki jest w ruch wprowadzony przez motor o 1¼ sile konia. Długość jego wynosi 15 cali. Cztery jego koła mają 3 cali średnicy i są zaopatrzone w gumowe obręcze. Akkumulatory złączone z motorami cieniutkiemi drutami nosi się w pasie. Buty motorowe ważą 16 funtów, a kosztują 400 koron. Ciężar tych butów jest rzeczą zresztą obojętną, gdyż posługujący się niemi sportsman nie podnosi wcale nóg. Wynalazcą tego najnowszego samochodu jest Francuz Constantini, który przebył za jego pomocą już kilkaset kilometrów, a obecnie wybiera się w „butach siedmiomilowych“ swego pomysłu w drogę z Paryża do Petersburga.

Nauka nie poszła w las. Od dłuższego już czasu w szkołach m. Toronto w Kanadzie przyuczano dzieci do zachowywania zimnej krwi i rozwagi w razie alarmu. W tym celu alarmowano je często podczas lekcyi. Na dźwięk dzwonu alarmowego dzieci obowiązane były opuszczać ławki, nie zabierając z sobą ani książek, ani nawet czapek, ustawiać się parami i wychodzić z klas na podwórze szybkim, ale spokojnym krokiem pod wodzą nauczycieli. Jak potrzebna była ta nauka, dowodzi pożar szkoły elementarnej przy Hamiltonstret w Toronto dnia 5 go b. m. Gdy dzwon alarmowy zabrzmiał, 300 dzieci, przyzwyczajonych już do porządku, wyszło w ciągu 2 minut z gmachu szkolnego na podwórze, a w 3 minuty potem cały gmach szkolny stał już w płomieniach. Można wyobrazić sobie rozmiary katastrofy, gdyby dzieci nie umiały zachować rozwagi.

Temperatura dnia 20 grudnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —10, we Lwowie —12, w Tarnopolu —18, w Czerniowcach —14, w Wiedniu —5, w Salcburgu —4, w Gracu —4, w Pradze —3, w Tryeście +4, w Abbazyi +4, w Raguzie +6, w Budapeszcie —7, w Berlinie 0, w Hamburgu +1, w Monachium —6, w Zurychu —1, w Genewie —1, w Lugano +1, w Anglii +7, w Paryżu +3, w Biarritz +7, w Nizzy +6, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +5, w Rzymie +7, w Neapolu +7, w Palermo +9, w Madrycie +3, w Sztokholmie —, w Petersburgu —, w Wilnie —, w Warszawie —, w Moskwie —, w Kijowie—14, w Odessie —, w Serajewie —10, w Belgradzie —10, w Bukareszcie —9, w Sofii —12, w Konstantynopolu 0, w Atenach +3. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7 rano 0 R. w poł. +1 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno.

Roztargniony.

Lokaj: Proszę pana profesora — jakiś pan chce się rozmówić z panem profesorem przez telefon...

Profesor: Dobrze, zaraz. Poproś go, niech siada i zaczeka chwileczkę...

Z notatek mizantropa.

„Zapomnienie i obojętność ludzka rosną daleko prędzej, niż cyprysy na mogiłach...“

Z książek mądrości wielkiej.

Synu mój, gdy cię kiedy zelży przełożony,
Znieś cierpliwie i przebacz tę urazę jemu;
Za cierpliwą uległość będziesz nagrodzony —
A obelgi z nadwyżką zwrócisz podwładnemu.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Betleem polskie,“ jasełka w 3 a. Lucyana Riedla, muzyka M. Swierzyńskiego. — W sobotę z powodu Wigilii Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

Repertuar lwowskiego teatru ludowego w sali Gwiazdy przy ul. Franciszkańskiej. W poniedziałek 25 grudnia na cele dobroczynne o godz. pół do 4ej „Rinaldo Rinaldini,“ dzieło sceniczne w 7 obrazach przez Gondillota. Wieczorem o 8ej „Pan dyrektor,“ komedya w 3 a. Bissona. — We wtorek popołudniu o godz. pół do 4ej „Szczęście małżeńskie“ komedya w 3 aktach Adolfa Valabreque, wieczór o godz. 8. „Sobótki“ sztuka w 4 aktach Sudermana.

Z Colosseum. Wszystko to, na co się tylko wysiliła fantazya i pomysłowość artystów scen teatrów rozmaitości, można ujrzeć w Colosseum. Nowy program dobrany jest znakomicie. Zrobiono wszystko, aby widza zająć, zadziwić i sprawić mu przyjemność. Rozmaitość w programie ogromna, produkcye najrozmaitsze dla oka i ucha. Wspaniała grupa 15 polarnych niedźwiedzi robi sensacyę w dalszym ciągu. Z nowych numerów na szczególne wyróżnienie zasługują: śpiewacy uliczni Sol-Do, dający prawdziwy koncert, złożony z artystycznie ułożonego potpourri z popularnych aryi włoskich i śpiewaczka koloraturowa p. Zofia Hohenfels, obdarzona pięknym, o szerokiej skali, a dobrze wyszkolonym głosem. Przedstawicielami siły, zręczności i szalonej odwagi, są: Achilles i Athene, grecki akt ekwilibrystyczny i The Woodwards, akt sportowo-gimnastyczny. Szczególniej ci ostatni swojemi produkcyami iście karkołomnemi, wywołują podziw niekłamany. Komik Rügamer wywołuje dalej wybuchy śmiechu, a paryżanka „La Guescha“, jako tancerka transformacyjna, ma wszelkie warunki do wywołania wrażeń estetycznych. Nowa farsa „Zazdrośny mąż“ grana w szybkiem tempie z ogromną werwą i humorem, wysuwa się na pierwszy plan i wywołuje salwy śmiechu i oklasków. Zwykłe zakończenie, serya żywych obrazów tym razem szczególnie zajmuje publiczność, gdyż obejmuje duży obraz p. t. „Honor ojca“, zawierający sceny o napięciu wysoce dramatycznem. Wogóle program ponad wszelkie pochwały.

Literatura i sztuka.

* **Fryderyk Paulsen**: „Schopenhauer, Hamlet, Mefistofeles. Trzy rozprawy z historyi naturalnej pessymizmu. Z drugiego wydania przełożył Jan Kasprowicz. — Wydawnictwo Związku naukowo-literackiego we Lwowie pt.: „Wiedza i Życie“. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. Warszawa. Księgarnia pod firmą E. Wende i Sp. 1905.

Pod powyższym tytułem złączone są trzy rozprawy, które autor ich, profesor filozofii na uniwersytecie w Berlinie, napisał i ogłosił był w rozmaitych czasach. Ponieważ jednak w tematach tych rozpraw autor upatrywał ideowe pokrewieństwo, więc wydał je razem, aby się wzajemnie uzupełniały.

W przedmowie, którą rozprawy swe poprzedził, pisze on:

„Zdaje mi się, że te trzy postacie wzajemne na siebie rzucają światło, zarówno przez swe podobieństwo jak i odmienność. Wspólny mają dar jasnowidzenia; przedewszystkiem mają przenikliwe, bystre oko na ujemną stronę spraw ludzkich, ukrywającą się pod zasłoną pięknego pozoru. Wspólną mają też rozkosz w ściąganiu tej zasłony i w obnażaniu rzeczywistości. Talent i dowcip, z jakim, każdy w swoim rodzaju, wykonywują dar ten, doprowadzony do artyzmu, zamienia ich w wirtuozów filozoficznej médisance (obmowy). Wspólnym jest wreszcie tym wszystkim trzem brak miłości, tej oszczędzającej, opiekuńczej, litościwej miłości, będącej duszą chrześcijaństwa, owej miłości, która ma świadomość zła, ale spogląda na dobro, która nawet w upadku widzi duszę i jej szuka...

„Z drugiej zaś strony trzy te postacie rozjaśniające rzucają światło na siebie przez swą odmienność. Schopenhauer i Hamlet są ludźmi, Mefistofeles jest szatanem. Kocha to, co jest podłe i złe, dlatego, że jest podłe i złe; żywioł to całkiem mu odpowiedni. Tamci w gruncie swojej istoty żywią nienawiść i wstręt do tego, co złe i podłe. Obaj jednakże cieszą się z zła i nikczemności, o ile one dają im sposobność wykonywania swego artyzmu i o ile potwierdzają ich teoryę o ludziach“.

Oto zasadniczy wniosek, do jakiego doprowadza Paulsena analiza osobistości Schopenhauera, najpopularniejszego, prócz Kanta, filozofa niemieckiego i dwóch wiekopomnych tworów wyobraźni poetyckiej: Hamleta i Mefistofelesa.

Paulsen pragnie wlać rozprawami swemi w czytelnika przekonanie, że „biedny wieśniak służący Bogu, więcej jest wart... niż filozof, który, własne przeoczając słabości, czyni sobie zawód z tropienia i obnażania nikczemności i niegodziwości ludzi“. Nie ulega kwestyi, że z etycznego punktu widzenia zdanie to jest zupełnie słuszne. Teoretyk jednak mógłby uczynić autorowi tego zdania zarzut, iż niepotrzebnie skonstruował dla swego etycznego użytku filozofa, który zamiast badać prawdę bez uprzedzeń, z góry już wziął sobie za zadanie tropić ludzkie nikczemności, przez co pozbawił swe usiłowanie zasadniczych znamion postępowania filozoficznego. Filozofem nie może być nazwanym ten, który podstawowe zagadnienia świata bada i rozstrzyga w jakimkolwiek innym celu, jak tylko na to, aby poznać i ująć w pojęcia to, co jest dane w świecie.

Inaczej rzecz się jednak ma, gdy chodzi nie o założony naprzód cel filozoficznego badania, lecz o wpływ, jaki najrozmaitsze doświadczenia życiowe, upodobania i uprzedzenia filozofa wywierają na tok i sposób, a wreszcie i na wyniki jego badań. Z tego punktu widzenia można filozofowi wytykać błędy i wykazać mu, że jego analizy i wnioski nie wynikły z bezwzględnie objektywnego i wyczerpującego opisu badanych przedmiotów, lecz podyktowane są jakiemiś, oczywista mimowolnemi, uprzedzeniami i przywidzeniami. Zarzut ten bardzo często czyniono Schopenhauerowi.

Kwestya zawikłań, jakie zachodzą między sferą poznawczą, a uczuciową jest jedną z najtrudniejszych w psychologii i po dziś dzień jeszcze mało rozjaśnioną. Brak subtelnych rozróżnień w tej kwestyi, jako też wiele innych trudności składa się na to, że autor, podejmujący się analizy duchowego życia poszczególnej jakiejś jednostki, choćby ona nie była Schopenhauerem, przygotowanym być musi na to, iż praca jego będzie raczej literacką biografią, niż naukową interpretacyą.

Udatna, wielce interesująca i niejedną bystrą uwagę zawierająca rozprawa Paulsena o Schopenhauerze pisana jest z widocznym nienaukowym zamysłem i daje ostatecznie tylko taki obraz duchowy filozofa, jaki powinien się wytworzyć w umyśle protestanckiego pastora. Rozprawa ta zaleca się jednak wieloma subtelnościami tak myśli, jak i stylu, zdoła pobudzić do zastanowienia i naprowadzić myślącego czytelnika na pożyteczne, a nie codzienne myśli o związkach utajonych między myślą, a czynem, między wrodzonemi skłonnościami ciała i duszy, a teoryami, z nich wyrosłemi o życiu i jego wartości.

W drugiej rozprawie, poświęconej Hamletowi stosuje prof. Paulsen swój aparat interpretatorsk do tylokrotnie już interpretowanego dramatu Szekspira. Tu rozsądna trzeźwość i wymowna wielomówność Paulsena są całkiem na miejscu; autor analizuje postaci dramatu, a przedewszystkiem Hamleta, trafnie, a wyniki, do jakich dochodzi, udowadnia przekonywującymi argumentami.

Trzecia rozprawa Paulsena zajmuje się postacią Mefistofelesa z dramatu Goethego p. t. „Faust“. Autor przedstawia treść ideową, jaką Goethe włożył w Mefistofelesa. Rdzeniem tej dyabelskiej postaci jest „rozkosz w tem, co podłe, albo w pojęciu negatywnem zupełna odporność na wszystko, co czyste, wzniosłe i szlachetne“. Mefistofeles „jest podły, widzi podle, czyni podle“. Ta jego żądza podłości idzie w parze z bystrym, przenikliwym rozumem, który w istocie ludzkiej najgorsze wyszukuje i obnaża pierwiastki. Posiada on dowcip, ale dowcip to jadowity. Mefistofeles wprowadza we wszystkie rzeczy świata swą własną złą nawskróś istotę. I tak o miłości wyraża się jako krańcowy „realista“ i stara się Fausta przekonać, że miłość — to tylko popęd rozrodczy. Sąd jego o kobietach, możliwie najgorszy, zgadza się z zapatrywaniem Schopenhauera: „piękne, czy brzydkie, młode, czy stare — cała ich istota do jednego zwraca się punktu“ — mianowicie do zmysłowości. Podobnie myśli i Hamlet.

Jako skończony cynik, rzuca Mefistofeles pogardliwe uwagi o religii i o dążeniu do prawdy. Co do nauki, uwagi jego są nieszczere, obliczone tylko na to, aby Fausta sprowadzić z drogi doskonalenia się wewnętrznego. Wie on bowiem, że „wiedza i rozsądek, to siły ludzkiej najwspanialszy wątek“, że prawda, to najniebezpieczniejszy jego wróg, dlatego pragnie podkopać w Fauście wiarę w jego potęgę.

Wogóle Mefistofeles jest w dramacie Goethego uosobieniem zmysłowo-pożądliwej strony natury ludzkiej i wszystkich jej ciemnych potęg, tamujących dążenie człowieka do doskonałości etycznej. Faust zaś, jako rzeczywisty człowiek, zawiera w sobie tak pierwiastki dyabolicznо-materyalistyczne, jak i idealne i szlachetne. „Spór między niebem a piekłem o duszę Fausta, toczący się w piersi Fausta, wahający się naprzód to w tę, to w ową stronę, ostatecznie jednak kończy się zwycięstwem pierwiastku bożego“.

Zasadnicza więc myśl poematu Goethego streszcza się w tem, że dobro silniejsze jest od złego, a duchowo-moralna strona natury ludzkiej silniejszą jest aniżeli strona zmysłowo-pożądliwa. Postać Mefistofelesa uważa prof. Paulsen „za poetycką *Katharsis*, za uwolnienie się Goethego od pierwiastka bezpłodnego przeczenia, które było i w nim i zapewne kiedyś w młodości groziło mu niebezpieczeństwem“. Goethe uważał ducha negacyi za siłę niezbędną, ale tylko pomocniczą i podrzędną w świecie. Najistotniejszą treść i mądrość życia upatrywał on w umiłowaniu Boga i jego stworzenia.

Twórca „Fausta“ wpisał raz Schopenhauerowi, z którym w osobistych przez czas jakiś pozostawał stosunkach, tych słów kilka do pamiętnika:

„Dokąd dążyć zatem? —
„Świat trzeba poznać i nie gardzić światem.

W słowach tych wyraża się według Paulsena różnica istoty obu tych mężów.

Tłumaczenie tych trzech nadzwyczaj interesujących rozpraw na język polski, dokonane przez Jana Kasprowicza, jest bez zarzutu.

* **Hasło**, miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, katolickim, nauce, sztuce i literaturze, rozpoczął wychodzić w Paryżu pod redakcyą znanego młodego poety Stanisława Jasińskiego (adres redakcyi i administracyi: Paris, Rue de Rennes 111).

Pierwszy numer tego pisma zawiera artykuł polityczny pod tytułem: „Polska żyje“. Tytuł trochę niepolityczny, bo nikt nie wątpił, że ona żyje. Następnie rozprawę na temat Unii lubelskiej i antipolskich prądów pośród Litwinów, omawiający ruch litwomański. Tendencya tego artykułu streszcza się w końcowym wierszu:

„Jak orzeł, ku słońcu wzlatać,
Jak rycerz, wolności bronić,
Jak anioł, narody bratać,
Skrzydłami szczęścia osłonić“.

Następnie idzie artykuł „Inteligencya, czy głupota“, przemawiający przeciw niedowiarstwu religijnemu, dalej poezye Seweryny Duchińskiej, Wacława Hartmana, Stanisława Jasińskiego, Stefana Gackiego. Z kolei artykuł p. Ostoi-Soszyńskiego, opisujący obchód uroczystości republikańskiej 14go lipca, w którejś kolonii afrykańskiej, podległej Francyi. Dalej bardzo zajmujący artykuł p. Adolfa Chybińskiego z Monachium p. t. „Powagnerowski dramat muzyczny w Niemczech“ i p. Adolfa Baslera „Wrażenia ogólne z międzynarodowej sztuki w Monachium“. Wreszcie p. Antoniego Kamieńskiego sprawozdanie z wystawy obrazów w paryskim Salonie jesiennym. Zeszyt kończy się recenzyami artystycznemi i kroniką.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 grudnia.

(Z). W zapatrywaniach sfer giełdowych na sytuacyę węgierską optymizm zaczyna stanowczo brać górę. Z rozmaitych bowiem oznak wnosić można, że zarówno koalicya stronnictw parlamentarnych, jak i olbrzymia większość ludności kraju pragnie pokoju i powrotu do normalnych stosunków, gdyż dalsze przedłużanie teraźniejszego stanu sprowadzić musi zupełną ruinę gospodarczą. Także na targu walorów żelaznych trwał i dziś w dalszym ciągu ruch zwyżkowy, to też w rezultacie pomimo, że giełda berlińska była w możliwie najgorszej dyspozycyi, gdyż gotówka w eskoncie prywatnym podrożała tam prawie na 8%, — silna tendencya wzięła dziś na tutejszym targu górę na całej linii.

Ogłoszone właśnie cyfry handlu zagranicznego naszej monarchii za listopad b. r. stwierdzają znaczne poprawienie się naszego bilansu handlowego. Eksport bowiem zwiększył się w ciągu listopada prawie o 30 milionów koron na 213,700 000 koron, import zaś zmniejszył się o 8,200.000 na 190,400.000 kor., — pozostaje tedy nadwyżka czynna 23,300.000 koron. — W porównaniu z rokiem poprzednim jest to rezultat o 38 milionów korzystniejszy, a zawdzięczyć go należy dobrym urodzajom, jakie były w monarchii w tym roku, dzięki czemu eksport zboża po za granice monarchii przybrał tej jesieni duże rozmiary, podczas gdy w roku ubiegłym o tej porze musieliśmy ogromne ilości zboża sprowadzać z zagranicy. Najbardziej przyczynił się do tej poprawy bilansu handlowego kolosalny eksport jęczmienia, jaki miał miejsce w ciągu listopada b. r. do Niemiec ze względu na wchodzące od marca w życie nowe cła zbożowe.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, żyto gotowe od 6·10 do 6·20, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·40, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 11·50 do 11·75, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 8·50 do 9·50, wyka od 7·80 do 8·50, bobik od 6·30 do 6·50, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 50·— do 65·—, koniczyna szwedzka od 60·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 28·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 32·50 do 32·75, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Jak zwykle przed świętami usposobienie słabsze. Ceny pszenicy i żyta wykazują zwyżkę. W artykułach pastewnych tendencya stale dobra.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Linc. Pos. Ebenhoch w swym organie występuje w obronie bar. Gautscha i między innemi powiada: Bar. Gautsch przez to, że co do okręgów wyborczych oczekuje propozycyi stronnictw, potwierdza, że reforma wyborcza nie doprowadzi do zniszczenia dzisiejszych stronnictw, a podjętą jest w interesie powszechności. Trzeba przyznać wogóle, że rząd bar. Gautscha, mimo charakteru nieparlamentarnego, jest o wiele bardziej parlamentarny, niż niejeden z jego poprzedników. Bar. Gautsch oświadczył, że co do najważniejszych kwestyj chce je rozwiązać tylko w połączeniu z parlamentem, a zarazem udowodnił czynami, że rzeczywiście się tej zasady trzyma.

Kraków. Do Izby handlowej i przemysłowej zostali wczoraj wybrani: Wacław Anczyc, Maurycy Dattner, Michał Ader, Waleryan Stawiarski, J. S. Perlberger, Maksymilian Schmeja, Adolf Faller, Władysław Liban i Leon Schwanenfeld.

Wiedeń. Rokowania między rządem a koleją Północną w sprawie upaństwowienia postąpiły tak daleko, że najważniejsze sprawy można uważać za załatwione i obecnie można przystąpić do umowy.

Szangaj. Wczoraj nastał już wszędzie spokój. Przybył tu wicekról Nankinu i uregulował sporną kwestyę sądową.

Ateny. Teotoki utworzył nowy gabinet.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa handlu zamianował 50 oficyałów pocztowych starszymi oficyałami, a 100 asystentów oficyałami.

Berlin. Rada miejska uchwaliła zbudować kolej podziemną z południa na północ miasta.

(Depesze popołudniowe).

Piła (Schneidemühle w Poznańskiem). Wczoraj po godz. 2 w nocy zapadł wyrok w II instancyi w procesie przeciw Janowi hr. Bnińskiemu. Sąd zatwierdził wyrok I instancyi, skazujący hr. Bnińskiego za usiłowane oszustwo w grze w karty na 3 miesiące więzienia i 2.000 marek grzywny, zaś za wyzwanie na pojedynek na miesiąc twierdzy. Prokurator zażądał bezzwłocznego uwięzienia, sąd jednak żądaniu temu odmówił.

Ryga. Z Petersburga przybyło tu 8 mitraliez. Żandarmi, przybyli do Rygi z różnych stacyi kolejowych bez broni, opowiadają, że im powstańcy broń odebrali. Pociąg, wiozący pieniądze dla banku państwowego, opadli powstańcy, ale wojsko ich rozpędziło, tak że pociąg mógł dojechać do Rygi i pieniądze w całości dostały się do banku.

Moskwa. Woźnicy dokonali ataku na strejkujących kolejarzy; w bójce zabito wielu woźniców i wiele koni.

Biuro rady robotniczej wczoraj aresztowano. Tłumy dopuściły się kilku gwałtów przeciw mówcom rewolucyjnym i studentom. Strejkujący chcą zmusić urzędników pocztowych i telegraficznych do strejku. Wszystkie banki prywatne są zamknięte stosownie do uchwały związku urzędników bankowych. Również zamknięte są wszystkie magazyny i sklepy, jakoteż i teatry.

Oddział, złożony z 800 osób, przeciągał ulicami miasta i wymuszał zamykanie restauracyj.

Poznań. Pisma niemieckie donoszą, że Polacy założyli protest przeciw odbytym onegdaj wyborom do sejmu prowincyonalnego z majątków rycerskich w powiatach gnieźnieńskim i witkowskim, w których przepadli polscy kandydaci i to po raz pierwszy, skutkiem sprzedaży Turostowa i Modliszewa i skutkiem nowej ustawy wyborczej.

Dziennik Poznański donosi, że w królewskiej szkole budowniczej ordynaryusz 3 klasy inżynier Reifmüller zakazał surowo uczniom mówienia po polsku.

We wtorek dnia 10 bm. skończył się w Lesznie proces przeciw Maksymilianowi Szydłowskiemu z Osieczny, Idziemu Switale z Kościana, Józefowi Sledziowi z Wielichowa i Franciszkowi Grzesiakowi z Osieczny o urządzenie okręgowego zlotu sokolego. Zarzucono im urządzenie zebrania publicznego pod gołem niebem bez pozwolenia władzy. Skazano Szydłowskiego na 450 marek kary, Switałę na 70 marek, Sledzia na 30 marek. Grzesiaka uwolniono. Zasądzeni wnieśli apelacyę.

Kraków. Członkowie Akademii Umiejętności, bawiący w Krakowie, urządzili w Grand hotelu wczoraj na cześć Henryka Sienkiewicza śniadanie. Pierwszy toast na cześć znakomitego pisarza wzniósł prezes Akademii Stanisław Tarnowski. Następnie przemówił Henryk Sienkiewicz, poczem rektor X. Pawlicki wygłosił bardzo piękny toast na cześć gościa.

Wiedeń. Cesarz wyjechał dziś rano do Wallsee, aby przepędzić święta u arcyksiężnej Waleryi.

Petersburg. Strejk powszechny wczoraj się rozpoczął, ale nie znajduje ogólnego poparcia. O godzinie 2 popołudniu w warsztatach putyłowskich i bałtyckich, w aptekach i towarzystwach asekuracyjnych przestano pracować. Poczta i telegraf funkcyonują normalnie, także elektrownie pracują przy pomocy wojska. Personal kolei warszawsko-petersburskiej strejkuje, na innych kolejach ruch jeszcze utrzymano, chociaż nie prawidłowy. Normalnie kursują tylko pociągi kolei do Finlandyi.

Wczorajszy numer *Siewiernego Gołosu* skonfiskowano z powodu wydrukowania odezwy rewolucyjnych organizacyi wzywającej do strejku.

Londyn. Na zgromadzeniu partyi liberalnej, w którem wzięło udział około 5000 osób, premier Campbell-Banerman rozwinął swój program. Zapowiedział szereg reform, które nowy gabinet chce przeprowadzić. Przeszedłszy do polityki zagranicznej, stwierdził, że stosunki Anglii do innych mocarstw są przyjaźne. Porozumienie z Francyą wita premier z radością i zapewnia, że będzie się starał o utrzymanie przyjaźni angielsko-francuskiej. Wspomniał następnie o stosunkach w Rosyi i rzekł, że żywi jak najlepsze życzenie dla wielkiego narodu rosyjskiego. Co się tyczy stosunku do Niemiec, to interesa obu tych państw nie są tego rodzaju, żeby usprawiedliwiały wzajemną nienawiść. Mówca kończy zapewnieniem, że nie ma powodu do obaw, jednakże ciągłe zbrojenia stanowią groźbę dla pokoju powszechnego. Należałoby zbrojenia te ograniczyć, natomiast więcej uwagi poświęcić sądom rozjemczym.

Co się tyczy Irlandyi, to zasadą polityki liberalnej będzie powrócić narodowi irlandzkiemu kontrolę nad wewnętrznemi sprawami Irlandyi. — Wreszcie oświadczył premier, że jest zwolennikiem wolnego handlu.

Petersburg. Od wczoraj południa strejk rozszerza się. Pociąg do Ejdkun wyruszył w południe pod silną strażą wojskową. Część miasta, w której znajduje się bank państwowy i wielkie magazyny, silnie jest strzeżona. Patrole wojskowe przeciągają przez miasto.

Donoszą z Rzeszycy w gubernii witebskiej, że ludność nad granicą inflancką przyłącza się do powstania Łotyszów. Dobrze uzbrojone bandy Łotyszów gospodarują tam tak samo, jak w Inflantach. Władze lokalne usunięto. W niektórych okolicach wybuchły rozruchy chłopskie.

Do *Now. Wrem.* telegrafują z Rygi, że powstańcy wykoleili w nocy pociąg wojskowy z saperami przez zerwanie szyn. 5 osób zabitych, 20 zranionych. Saperzy musieli się cofnąć do Dźwińska.

Koło stacyi Kokenhausen pomocnik szefa okręgu i drugi urzędnik lokalny zostali postawieni przed sąd ludowy i w straszny sposób zamordowani.

Z Tukkum przybył do Rygi silny oddział wojska z artyleryą. Miastu zagrożono ostremi karami, jeżeli nie będą wydani winni wymordowania załogi.

Z Charkowa donoszą, że w manifestacyach wzięło też udział 250 żołnierzy z czerwonym sztandarem. Wysłane przeciw manifestantom wojsko pozwoliło im przedefilować i nie dało strzału. Rewolucyoniści uważali to za dowód sympatyi ze strony wojska. Z Petersburga nadeszło polecenie, ażeby jak najostrzej występowano przeciw rewolucyonistom.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 grudnia. Hr. S. Piniński z Grzymałowa. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. T. Sobańska z Krakowa. A. Rusanowski, J. Domaniewski, M. Kosielski i J. Zaleski z Podola. A. Garapich z Zagórza. K. Sulatycki z Nowosielicy. H. Tappajner z Wiednia. J. Jodko i J. Sokołowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 22 grudnia. A. Iłowicki z Leżajska. K. Dreifür z Doliny. N. Czarnecki z Dublan. B. Obfidowicz z Suszczyna. M. Geza z Budapesztu. M. Walesch z Brzozdowiec, H. Góralski z Bełza. N. Korolowa i W. Bzowski z Żółkwi. O Karplus. A. Heilperl, J. Dłużański i W. Kleinberger z Wiednia. S. Szwidziński z Krakowa. J. Horacek z Tryestu. J. Sleczkowski z Przemyśla. B. Winniccy z Szczucina. C. Zaleski z Rosyi. N. Szeparowiczowa z Dulib. L. Stroynowski z Biłki. A. Treterowie z Laszek królewskich.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZEOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 grudnia. K. hr. Bogdanowicz z Wiednia. M. Gołaszewski z Toustobab. P. Bokało z Monasterzec. Dyr. Exner i F. Dembowski z Borysławia. B. Rozwadowski z Turówki. Dr. P. Spanier z Białej. Dr. H. Landau z Kołomyi. Dr. A. Lehman z Podhajec. J. Stankiewicz z Zwierzyniec. Z. Cieński z Hupały. K. Malczewski z Dąbrowy. O. Schnell z Firlejówki. P. Macher z Jasła.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 00·00—00·00. — Spirytus 36·40—36·80; płacono 36·80. Tendencya ustalona. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·90. Spirytus 00·00.

Paryż 22 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·95 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris“) 30·95.

Frankfurt 22 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 22 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·14—17·16, na październik 16·74—16·76; żyto na kwiecień 14·12—14·14; owies na kwiecień 14·32—14·34; kukurudza na maj 1906 r. 13·62—13·64. — Rzepak na sierpień 27·60—27·80. — Oferty na pszenicę: tanie. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: łagodnie.

Lwów 21 grudnia. (Z izby handlowej)

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.— do 584.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 80[illegible] Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·70 do 101·4[illegible], 4 proc. los w 60 lat 98·70 do 99·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·75 do 101.45. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99.70. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 99·80. 4 proc. los w 58 lat 98·6[illegible] do 99·80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15. 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **8.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55. 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

89)

Smutne następstwa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Pisałem już, lecz mi nie odpowiedziała.
— Bo zapewne listy jej nie doszły.
— Lecz gdybyś pani zechciała...
— Cóż znowu?
— Raz tylko jeden... Kilka słówek!

Wahała się jakby, wreszcie wyciągnęła do niego rękę.

— Dobrze... Raz jeden... lecz tylko jeden jedyny — rzekła z pobłażliwym uśmiechem.

Stefan strawił noc całą na pisaniu, paląc wciąż to, co napisał; im bardziej się zastanawiał, tem większej nabierał pewności, iż pani de Bourdier, wzmiankując o wykradzeniu, chciała mu dać radę pośrednią. Pomimo ryzykowności kroku podobnego, rada ta wydawała mu się dobrą.

Wobec rozgłosu matka ulegnie, uledz musi.

Lecz czy Eleonora się zgodzi? Jakże jej nawet coś podobnego podszepnąć? Jak jej wytłómaczyć, jak ją skłonić do tego?...

Chwilami te insynuacye i niedomówione rady wydawały się Stefanowi poprostu oburzającemi, a projekt ów brutalnym, haniebnym; to znowu zapatrywał się nań, jako na jedyną drogę wyjścia z trudności i sam siebie przekonywał, że powinien korzystać z rad kuzynki Anny...

Świt zastał go zdenerwowanym, wzburzonym, nad stosem popiołów w kominku.

Zakochany młodzieniec zwilżył oczy zimną wodą, otworzył okno, przez które przeniknęło ostre, kwietniowe powietrze, poczem zasiadł znowu przy biurku i nie namyślając się już dłużej, pisał:

„Chcą nas rozłączyć, droga Lenoro, a ja bez ciebie żyć nie mogę... Codziennie, jak opętaniec, jak maniak, kołaczę do owych drzwi, które nie chcą się przedemną roztworzyć, nie wolno mi jest nawet spojrzeć na ciebie z oddali.

„Pisałem do ciebie: czyś listy moje otrzymała?... Dawniej wszystko się nam uśmiechało, nasze uczucia znajdowały błogosławieństwo i zachętę... Czemuż dziś tak nie jest?

„O, droga moja, jedyna, czy pogodziłaś się już z tym smutnym losem?... Czy mnie już nie kochasz?...

„Powiadam sobie nieraz, że ty mnie teraz nienawidzisz, że mną pogardzasz... Myśl ta jest mi piekłem...

„Moja słodka Lenoro, nie mogę uwierzyć, abyś ty kochać mnie przestała, a jednak jesteśmy rozłączeni i upłynie jeszcze lat wiele, zanim będę miał prawo nazwać cię moją!...

„Lecz zanim to nastąpi... znużysz się może oczekiwaniem... lub może ja umrę... Śmierć zabiera ludzi bez względu na ich wiek... a umierać, nie zaznawszy szczęścia... to umierać podwójnie... Czyż słusznem jest, abyśmy się tak dręczyli za winy nie nasze?

„Ach! gdybyś tylko chciała .... gdyby miłość twoja była wielką, gwałtowną i potężną, taką, co wszelkie niweczy przeszkody, co, jak stal, hartuje się w ogniu i staje odporną na wszelkie pociski — zwyciężylibyśmy niewątpliwie...

„Lecz po cóż mówić ci o tem, czego nie uczynisz, droga, nieśmiała istoto?...

„A jednak byłoby to tak łatwem do spełnienia...

„Poszłabyś ze mną, ufna, odważna; zawiódłbym cię w miejsce bezpieczne, tam, krzepiąc się nawzajem, oczekiwalibyśmy przebaczenia, któreby nadeszło niebawem: widząc, że nie ma z nami rady, pozwolonoby nam złączyć się ze sobą na wieki...

„Nie oburzaj się tem, lecz zastanów.. Och! najdroższa moja, zechciej to rozważyć!..

„I cóżby to było złego, gdybym cię zabrał? Wszak ojciec twój nie jest miłości naszej przeciwnym, drażni go tylko i boli opór mojej matki, gotów każdej chwili nazwać mnie synem: wiesz o tem dobrze, nieprawdaż?...

„Matka twoja?... Wszak z siebie dała ci przykład, wytknęła ci drogę działania?...

„Jeśli mnie kochasz, nie wahaj się, przybądź, Lenoro moja, szczęście, życie!... Drżę cały z pragnienia i obawy... Czy przyjdziesz?...

„Toby było jednak takie łatwe i proste: wyszłabyś rano — wszak ci się to zdarza — kazałabyś się zawieźć do kościoła św. Filipa-du-Roule na mszę ranną, o godzinie dziesiątej, pod pierwszym lepszym pozorem odprawiłabyś swoją towarzyszkę... ja stałbym w drzwiach od ulicy de Courcelles... miałbym ze sobą zamówiony powóz... reszta już do mnie należy...

„Czy zgadzasz się? Czy to nie przechodzi twoich sił, twojej odwagi?... Czy nie za wiele żądam od twego niewinnego serduszka? Pół godziny silnej woli, energii, a jesteśmy ocaleni!...

„Za kilka tygodni będziesz, za zezwoleniem wszystkich, żoną moją wobec ludzi i wobec Boga. O Leonoro! najdroższa! Los nasz jest w twojem ręku. Stefan."

„Od jutra oczekuję cię codziennie... Czy czekać mam napróżno?"

Złożył list, nie czytając go nawet, z obawy, aby go nie podrzeć, tak jak inne, wsunął go do koperty i zaadresował ją do pani de Bourdier, następnie sam wrzucił pismo do skrzynki pocztowej.

Dzień cały zeszedł mu na czynieniu przygotowań i na ściąganiu pieniędzy, koniecznych do tej ucieczki.

Od pewnego czasu rozporządzał małą fortuną, pozostawioną mu przez ojca, to też łatwo mu przyszło uzyskać sumę stosunkowo dość znaczną... Lecz czy Eleonora przyjść zechce? O tem jednem tylko myślał, to jedno go niepokoiło.

Kuzynka Anna była również zaniepokojoną. Domyślała się ona treści listu Stefana, wręczyła go jednak Eleonorze z doskonale udanymi skrupułami i wynurzeniami współczucia.

— Obiecałam ci to oddać — mówiła — lecz obawiam się, że źle czynię, dotrzymując obietnicy... Nie mogłam się jednak oprzeć prośbom tego nieszczęśliwego chłopca!.,. Gdybyś wiedziała, jaki on zmieniony!... Boję się doprawdy, aby nie zachorował... Inaczej nigdybym się nie zgodziła... Bóg daruje mi może tę słabość charakteru ze względu na dobrą intencyę! No, drogie dziecię, dla uspokojenia moich skrupułów pocałuj mnie i uśmiechnij się. Od pewnego czasu jesteś taka ponura, wydaje mi się, że już mnie nie kochasz, a byłoby to niewdzięcznością z twojej strony.

Eleonora ujęła list drżącemi rękami i chłodno bardzo pocałowawszy kuzynkę, odeszła do swego pokoiku, w którym pozostała już przez dzień cały.

Po obiedzie, według zwyczaju, zasiadła przy fortepianie w pustym salonie; z pod palców jego wychodziły tęskne marzenia Schuberta i Mendelsohna...

W małym saloniku p. Muret, paląc cygaro, rozmawiał z kuzynką Anną, trochę dziś roztargnioną: wsłuchiwała się w skargi, rozbrzmiewające z pokoju przyległego, usiłując znaczenie ich przeniknąć...

Jakież myśli kołatały się po tej młodej, przedwcześnie znękanej główce?

Nagle zaległa cisza. Eleonora zamknęła fortepian i wszedłszy pocichutku do saloniku, usiadła na kolanach ojca i położyła mu głowę na ramieniu.

— Cóż ci jest dzisiaj, dzieweczko? Takaś sentymentalna! — zapytał łagodnie p. Muret.— Wygrywałaś jakieś melodye grobowe... Ja lubię rzeczy, łatwe do zrozumienia, walce lub arye z „Damy białej" i „Czarnego domina", jednem słowem, muzykę pogodną. Zagraj mi coś w tym rodzaju.

Nie podnosząc głowy z ramienia ojca, szepnęła:

— Jestem zmęczona, pozwól mi pozostać na twoich kolanach.
— Czy nie masz czasem gorączki?
— O nie, to nie gorączka... Chcę tylko być przy tobie, bliziutko, czuć, że ty mnie kochasz.
— Wszak o tem wiesz dobrze.
— Wiem... Lecz bywają chwile, w których czuje się potrzebę przytulić do ukochanych, zarzucić im ręce na szyję i uścisnąć ich serdecznie.

Mówiąc to obejmowała ojca całą siłą swych wątłych ramion.

— No, no, uspokój się — mówił. — Nie lubię egzaltacyi!... Co to znaczy!... Ręce masz rozpalone, usta również... Musiałaś się zaziębić... Anno, dotknij jej głowy. Jaka gorąca, nieprawdaż?

— Zapewne trochę migreny... Spojrzyj na mnie, kochanie, niech zobaczę, jak wyglądasz.

Ale Eleonora tuliła się wciąż do ojca, a gdy ją wreszcie uprosił, aby podniosła głowę, policzki jej zalane były łzami.

— Jesteś chora... Co ci jest, powiedz... nigdy cię taką nie widziałem.

— Chora jestem na rozstrój nerwów, ojczulku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.